

GŁOS POLONII



Pismo założone
i redagowane przez PSK
im. J.Bema na Węgrzech

DODATEK „POLONII
WĘGERSKIEJ”

Rok XI (XXVIII) Nr 23
(50) Listopad 1997 r.

Wywiad z Ambasadorem RP,
Grzegorzem Łubczykiem;

„Zielone szkoły” - dzieci polskie
w węgierskich szkołach;

U progu 40-lecia
naszego Stowarzyszenia

Święto Zmarłych

W dniu tym wspominamy bliskich i znajomych, którzy odeszli z naszego grona. Ziemia węgierska kryje prochy wielu tysięcy rodaków. O jednych wiemy więcej, o innych mniej. Ich mogiły znajdują się w dziesiątkach miejscowości: Eger, Solymár, Isaszeg, Győr, Sárvár, Esztergom, Budakeszi, Mohács, Derenk, Budapeszt, Istvánmajor, Balatonboglár itd.

Zgodnie z tradycją - jak co roku - na największej polskiej parceli na cmentarzu w Rákoskeresztúr wzięć udział w celebrowanej tam Mszy Św. oraz zapalić znicze i położyć kwiat na każdym znajdującym się tam grobie.



Msza Święta na parceli polskiej

*„Gdzież róża godna czcic Wasze cmentarze,
gdzież marmur godny zamknąć Wasze twarze?*

Wy, prości ludzie (...)

*Oto Wasza godna róża - polska mowa,
a naród, to Wasza płyta marmurowa (...)*

A.Rymkiewicz: „Zmarłym” - fragment

Naturalnie nie zabraknie ich również na innych cmentarzach, także na tym najstarszym, jeszcze istniejącym, liczącym ponad 150 lat, cmentarzu w Derenk. Jest jeszcze na nim kilka mogił regularnie odwiedzanych i pielęgnowanych, ale jak długo?

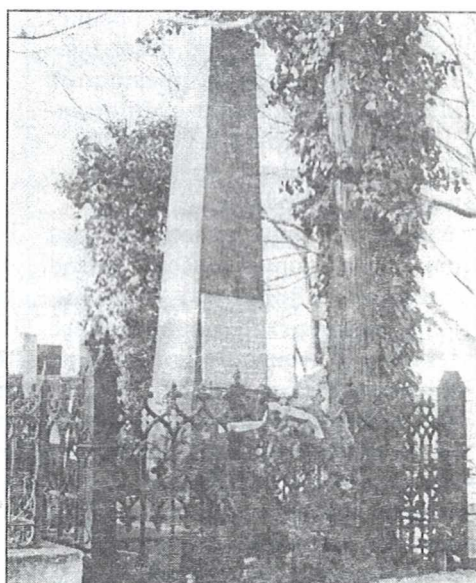
Była wioska polskich osadników leży na terenie Parku Narodowego. Coraz bardziej porasta go las i zapomnienie.

A pamiętajmy: - tam, gdzie są polskie groby, tam jest odrobina Polski!

Bożena Bogdańska-Szadai



Pielęgnacja grobów na cmentarzu Rákoskeresztúr



Grób K. Rulikowskiego w Nagyvárád

Przegląd wydarzeń

POWÓDZ...

Jak sygnalizowaliśmy w poprzednim numerze temat letniego kataklizmu w Polsce wypełnia znaczną część niniejszego Głosu. Uważamy bowiem, że obowiązkiem naszym jest odnotować to tragiczne wydarzenie z perspektywy Węgier oraz tutejszej Polonii. Solidarność, dobra wola oraz chęć niesienia pomocy „bratankom” otwiera na nowo i wypełnia treścią stare, nadal aktualne powiedzenie, iż „Polak - Węgier...”

Jako świadkowie owego historycznego momentu, pragniemy przekazać atmosferę jaka panowała wśród nas w tamtych dniach.

50 NUMER

Niniejszy numer Głosu daje nam okazję do pewnego rodzaju jubileuszu. Jak widnieje na jego winiecie, jest on 50-tym z kolei pismem wydawanym przez PSK im. Józefa Bema od 1970 roku. Przez wiele lat wewnętrzny informator Stowarzyszenia o nazwie „Biuletyn”, od lipca 1987 r. nosi tytuł „Głosu Polonii”. Ukazuje się drukiem, jest bogato ilustrowany i od początku zachowuje swój specyficzny charakter. Zgodnie z ówczesnym zamysłem miał on być nie tylko wewnętrznym forum „Bema”, lecz całej węgierskiej Polonii. Wydaje się, że rolę tę realizował i realizuje z powodzeniem do chwili obecnej chociaż jej część przejął przez ukazujący się od trzech lat miesięcznik Polskiego Samorządu Mniejszościowego pt. „Polonia Węgierska”. Od tego roku pismo nasze stanowi kwartalny jej dodatek.

Nie zamierzamy świętować, ani upajać się popularnością wśród czytelników. Robimy i kontynuujemy to co przed ponad ćwierć wiekiem rozpoczęli: Piotr Jabłoński, Stefan Bielicki, Janusz Bańczerowski, Witold Wieroniej oraz w dalszym ciągu aktywna - Helena Révész. Przyszłoroczne obchody 40-lecia „Bema” dadzą zapewne okazję do wspomnień i podsumowań, także odnośnie „Głosu”.

NOWY POLONIK



Tablica pamiątkowa K. Rulikowskiego

W Budapeszcie przybył nam kolejny Polonik. Na ścianie gmachu Ministerstwa Rolnictwa staraniem Samorządu V dzielnicy 4 listopada br. umieszczono tablicę pamiątkową ku czci Kazimierza Rulikowskiego, bohatera węgierskiej Wiosny Ludów, po upadku rewolucji, straconego przez Rosjan. Kazimierz Rulikowski był bowiem porucznikiem pułku gwardyjskiego w carskiej armii interwencyjnej która wkroczyła latem 1849 roku na Węgry aby zdławić narodowo-wyzwoleńczy zryw tego narodu. 27 lipca 1849 roku pod miejscowością Tiszafüred wraz z dziesięcioma innymi Polakami zdezerterował z carskiej armii i przeszedł na stronę honwiedów. Trzy dni później stanął na czele polskiego szwadronu ułanów lancowych, gdzie wkrótce został kapitanem. Niestety, pod naporem dwóch potęg: Austrii i Rosji węgierska rewolucja upadła, dochodzi do złożenia broni pod Világos. Rulikowski, podobnie jak wielu innych rodaków dostał się do niewoli. Carski Sąd Wojskowy skazał go na karę śmierci, którą wykonano w mieście Nagyb-
¹/₄rad 28 sierpnia 1849 roku. Miał 35 lat. Grób jego na miejskim

cmentarzu jest stale uślany kwiatami, odwiedzają go liczne wycieczki. Co roku, 15-go marca odbywają się tu uroczystości składania wieńców. Sam cmentarz tutejsi mieszkańcy zwykli zwać „cmentarzem Rulikowskiego”.

Tablica pamiątkowa w Budapeszcie, której inicjatorem był pan dr Tibor Molnárfi umieszczona została w sąsiedztwie odsłoniętej w 1933 roku tablicy poświęconej pamięci innego polskiego martyrologa wspomnianej rewolucji - Mieczysława Woronieckiego.

11 LISTOPADA

Tradycyjnie jak co roku, w dniu Święta Niepodległości Polski na płycie pamiątkowej Marszałka Józefa Piłsudskiego w XII dzielnicy Budapesztu przy placu Ápor Vilmos złożony kwiaty i wieńce. W uroczystości wzięli udział Ambasador RP w Budapeszcie pan Grzegorz Łubczyk, przedstawiciele polskich samorządów miejskich oraz obu stowarzyszeń.



Tablica na placu Ápor Vilmos

Z okazji święta, 14 listopada br. w reprezentacyjnej auli Ministerstwa Rolnictwa przy placu Kossutha odbył się koncert zespołu pieśni i tańca „Czantoria” z Ustronia. (Poprzedniego dnia gospodarzem koncertu była Ambasada Polska). Wśród licznie przybyłej Polonii, znaczną część zaproszonych gości stanowiły osoby, które wniosły ofiarny wkład w niesieniu pomocy dla ofiar tegorocznej powodzi w Polsce. W tenże skromny sposób chcieliśmy wyrazić im naszą wdzięczność.

Jerzy Kochanowski

„Na piątkę z plusem”

O pomocy dla powodzian „Głos Polonii” rozmawia z Ambasadorem Grzegorzem Łubczykiem.

„Głos Polonii”: - Wielka woda, która latem zalała zachodnią i południową Polskę, jednocześnie sprawiła, że węgiersko-polskiej przyjaźni nie należy traktować w kategoriach historycznych.

Amb. Grzegorz Łubczyk: - I ja tak to widzę. Jednym z paradoksalnych skutków tej największej od stuleci tragicznej powodzi w Polsce jest m.in. to, iż po wielu latach jakby pewnego uśpienia na nowo ożyła prawdziwa, inspirowana sercem przyjaźń między Węgrami i Polakami. Spontanicznie, niczym fala, przelała się ona przez niemal całe Węgry. Szczególnie mówiąc, wysiadając na dworcu „Keleti” jako nowy ambasador, w dniu święta narodowego 20 sierpnia, w chwili, gdy nad Górą Gellerta trwał słynny pokaz ogni sztucznych, nie miałem świadomości o skali pomocy udzielanej nam przez Węgrów.

„GP”: - Czy polskie media o tym nie informowały?

- Nasze środki masowego przekazu, co zrozumiałe, koncentrowały się na sytuacji na terenach powodziowych, a Węgry wówczas potraktowano jako jeden z kilkudziesięciu krajów, które podały Polakom pomocną dłoń. Osobiście czytałem i słyszałem o przybyciu do Wrocławia ekipy węgierskich specjalistów ze sprzętem do wypompowywania wody z zalanych terenów. Być może było wówczas jeszcze za wcześnie na podsumowanie, zwłaszcza że pomoc z Węgier nadchodzi do dziś.

„GP”: - Pan Ambasador nie musiał się długo prze-

konywać, jak wielkie są jej rozmiary.

- Już następnego dnia po przyjeździe do Budapesztu w nowej roli, składając wizytę Przewodniczącemu Zgromadzenia Krajowego RW, panu Zoltánowi Gálowi, szczęśliwie spotkałem się w parlamencie z 300-

najpiękniejszy z odruchów serca.

Każdego następnego dnia dowadywałem się o nowych, różnorodnych formach pomocy dla Polaków. Codziennie więc potwierdzała się zasadność starego powiedzenia, mówiącego o sytuacji, w któ-



osobową grupą polskich dzieci z terenów powodziowych. Zaproszone przez Węgrów, spędzały one wakacje w Győr i nad jeziorem Velence. Ich przewodnikiem po wspaniałych wnętrzach „Domu Ojczyzny” był sam Marszałek węgierskiego parlamentu. W sali plenarnych posiedzeń w obecności dzieci i ich opiekunów miałem wtedy pierwszą okazję, by publicznie w imieniu dotkniętych tragedią podziękować władzom węgierskim, a zwłaszcza węgierskiemu społeczeństwu za ten bodaj

rej poznaje się prawdziwych przyjaciół.

Na pytanie, dlaczego to robicie, kilka razy odpowiadano mi pytaniami: a dlaczego gen. Bem i inni polscy żołnierze walczyli i umierali na węgierskiej ziemi w czasie Wiosny Ludów, a dlaczego w 56-tym Polacy oddawali krew dla węgierskich powstańców? Więc i ja rewanżowałem się tym samym, przedłużając tę serię niezwykłych pytań: a dlaczego po wybuchu II wojny światowej, choć Węgry oficjalnie znalazły się po drugiej stronie, to jednak

natychmiast otworzyły przed Polakami swe granice, by dziesiątki tysięcy naszych rodaków mogło tu, nad Cisą i Dunajem, przeżyć hitlerowską gehennę? Jako Polacy i Węgrzy, szczęśliwie dla nas, nie musimy się zastanawiać nad odpowiedziami, które układają się w długi ciąg zdarzeń, tworzących swoisty fenomen polsko-węgierskich stosunków na przestrzeni wieków.

„GP”: - Zgodzi się Pan z nami, że postawa Węgrów dowiodła aktualności najbardziej znanego z porzekadeł: „Polak - Węgier...”

- Nie tylko się zgadzam, ale powiem więcej - z wielokowego pnia węgiersko-polskiej przyjaźni wypuściły nowe, zdrowe pędy. Dowodów potwierdzających jest tyle, że zabrakłoby miejsca nie tylko w tej publikacji, lecz w całym „Głosie Polonii”. Noszę w sobie pewien pomysł o sposobie utrwalenia tego ważnego rozdziału w polsko-węgierskich dziejach z datą „1997”, lecz dopóki on nie dojrzeje, nie mogę go ujawnić.

Jest coś unikatowego w tym, co łączy Polaków z Węgrami. Węgry nie należą do najbogatszych krajów w Europie. To, co zwykli obywatele, organizacje samorządowe, społeczne i charytatywne oraz władze RW uczyniły dla polskich powodzian, plasuje ich w ścisłej czołówce tych, którzy nam najbardziej pomogli.

„GP”: - I to w jak różnorodny sposób!

- To były dary rzeczowe, pieniężne, wakacyjny pobyt ponad 6 tysięcy dzieci, wiele turnusów „zielonych szkół” we wrześniu i październiku br. od Budapeszt-

Warszawa, 6 października 1997 roku

**Wielce Szanowny Panie Prezydencie!
Drogi Przyjacielu!**

Pragnę jak najserdeczniej podziękować za Pańskie osobiste zaangażowanie się w pomoc dla Polaków dotkniętych klęską powodzi.

Jestem głęboko wzruszony licznymi dowodami niesienia pomocy, solidarnością i ofiarnością zarówno Pana, Panie Prezydencie, jak i całego Narodu Węgierskiego. Już w lipcu, w tych trudnych dla moich rodaków dniach, Naród Węgierski pospieszył z pomocą jako jeden z pierwszych.

Od tej pory trudno zliczyć inicjatywy węgierskich władz państwowych i samorządowych, a także organizacji społecznych i osób prywatnych, które zaowocowały przekazaniem setek ton środków opatrunkowych, lekarstw, żywności i odzieży, a także znacznych środków finansowych. Do dnia dzisiejszego z możliwości bezpłatnego wypoczynku i nauki na Węgrzech skorzystało już tysiące polskich dzieci z zalanych terenów. W miastach Dolnego Śląska żywa jest pamięć węgierskich oddziałów ratunkowych i ochotników, walczących z pierwszymi skutkami powodzi.

Fenomen tej - można śmiało stwierdzić - ogólnonarodowej mobilizacji rzecz polskich „bratanków” w potrzebie można postrzegać w kontekście innych przełomowych i symbolicznych momentów w dziejach kontaktów Polaków i Węgrów - pomocy dla polskich uchodźców w początkach II wojny światowej i naszej solidarności z powstańcami Węgrami w 1956 roku. Spontaniczna reakcja społeczeństwa i władz węgierskich tworzy kolejną, jedną z piękniejszych kart historii naszych Narodów.

Pragnę w imieniu całego Narodu Polskiego, w imieniu wszystkich dotkniętych przez powódź oraz w swoim własnym jeszcze raz gorąco podziękować za bezinteresowne zaangażowanie się Pana Prezydenta oraz całego społeczeństwa węgierskiego w pomoc dla polskich dla polskich powodzi.

*Z serdeczności i przyjaźni
Aleksander Kwaśniewski*

Aleksander Kwaśniewski

tu po Tatę. Gdy w XVI dzielnicy stołecznej dyrektor szkoły Péter Horváth zwrócił się do okolicznych mieszkańców o koce i komplety pościelowe dla polskich uczniów, to w ciągu kilkunastu godzin przyniesiono ich tyle, że trzeba było nadmiar złożyć w magazynie. W Ózd, gdzie jest wysoki procent bezro-

botnych, potrafiono zorganizować dwa turnusy dla nastolatków z Polski. Wiem, że mieszkańcy Ózd są z tego bardzo dumni, bo i oni mogli pomóc.

Przykładów podobnych zachowań są setki. Zawsze jednak się obawiam, że kogoś pominię, że o kimś zapomnę. Dlatego wykorzystuję każdą okazję, by



Kadr z filmu dokumentalnego I. Scipiadesza

również publicznie dziękować Węgrom za ów dar serca. Rozpocząłem od przewodniczącego parlamentu, Zoltána Gála, resortu SZ i prezydenta Árpáda Göncza, któremu kilka dni po objęciu kierownictwa Ambasady złożyłem listy uwierzytelniające. Czynieć to nadal podczas następnych wizyt w kolejnych ministerstwach: przemysłu, handlu i turystyki, MSW, obrony narodowej, transportu i komunikacji, który na swój koszt odbudowuje most na południu Polski. Formę podziękowania miało spotkanie i przyjęcie w rezydencji 5-osobowej delegacji posłów z węgiersko-polskiej grupy Unii Międzyparlamentarnej z jej szefem - Lajosem Mátyásem Szabó, z inicjatywą której parlament przyjął nadzwyczajną uchwałę, wzywającą do udzielenia pomocy ofiarom tragedii powodziowej.

„GP”: - Zauważyliśmy, że kilka razy w imieniu powodzi i polskich władz dziękował Pan Węgrom również w wywiadach dla tutejszych mediów.

- Uważam, że słowa „Dziękuję” nigdy za dużo, a poprzez media można wyrazić wdzięczność tym wszystkim, z którymi jeszcze się nie spotkałem. Najpiękniejsze jest to, iż

Węgry przeważnie odpowiadają: „nie trzeba nam dziękować, udzielenie pomocy było naszym obowiązkiem”. Podobne słowa usłyszałem od pana prezydenta Göncza, któremu w połowie października przekazałem specjalny list od pana prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z podziękowaniami dla całego społeczeństwa i władz RW.

Cieszę się, że zarówno telewizja węgierska z Istvánem Scipiadeszem, jak i polska z Markiem Maldimsem nakręciły dwa półgodzinne filmy dokumentalne, których inspiracją była spontaniczna pomoc węgierskich przyjaciół. Podjęliśmy starania, by film redaktora Scipiadesza został pokazany polskim widzom. Warto.

Dobiegają też końca przygotowania do dwóch koncertów w Budapeszcie zespołu „Czantoria” z okazji naszego listopadowego święta odzyskania niepodległości. Jeden z nich, organizowany wspólnie z polskimi samorządami i organizacjami polonijnymi, będzie dedykowany tym wszystkim, którzy nam pomogli w potrzebie.

Dodam jeszcze, że wysyłam imienne listy do instytucji i organizacji oraz setek osób prywatnych z

podziękowaniami za wkład i osobisty udział w tej bezprecedensowej od lat akcji na rzecz i dla Polaków.

Korzystając z okazji, pragnę wyrazić moje wielkie uznanie węgierskiej Polonii.

„GP”: - *Spełniliśmy tylko nasz moralny obowiązek. Nie chcemy wyłącznie brać, ale też pragniemy robić coś dla rodzinnego kraju, w którym wyrosliśmy, zdobyliśmy wykształcenie, gdzie żyją nasi najbliżsi.*

- Na podstawie ponad dwumiesięcznej obserwacji mogę stwierdzić, że Polonia zdała ten trudny egzamin na piątkę z plusem. Polskie samorządy mniejszościowe, stowarzyszenia, osoby prywatne pełniły rolę znakomitych pośredników. Pokazały zarówno władzom polskim, jak i węgierskim, że są i mogą być nadal poważnymi partnerami, na których można liczyć.

Żyjemy w czasach, jakże często jeszcze spotykanej agresji, a nawet nienawiści, nie zawsze zdrowego współzawodnictwa. Jednocześnie ostatnie miesiące pokazały, jak wiele w nas dobra i zwyczajnej solidarności. To również dla mnie jako polskiego ambasadora na Węgrzech doskonały moment i wielkie wyzwanie, bowiem na bazie tej odrodzonej przyjaźni można wiele zrobić dla polsko-węgierskich stosunków. To ujawnione liczne polskie lobby trzeba jak najlepiej wykorzystać. Liczę na dalszą dobrą współpracę z polonijnymi organizacjami, gdyż razem można znacznie więcej osiągnąć.

Dziękujemy Panu Ambasadorowi za rozmowę i za ciepłe słowa nie tylko skierowane do węgierskich przyjaciół, ale i do nas, węgierskiej Polonii.

Notowali:

Alicja Nagy

Jerzy Kochanowski

Wielka fala powodziowa

Woda przyszła niespodziewanie. równo tam, w miejscowościach Sprawdziła ludzi. Przez surowy dotkniętych klęską i żywiołem, egzamin przeszły centralne i lokalne władze, służba cywilna, organizacje charytatywne, wreszcie przez tę ciężką próbę z przyzwyczajenia ludzka solidarność. Jak słowową tarczą. Do tych ostatni, nie wszyscy pomyślnie nikt bez wahania można zaliczyć ten egzamin przebrnęli. Za- czyć... Węgrows.

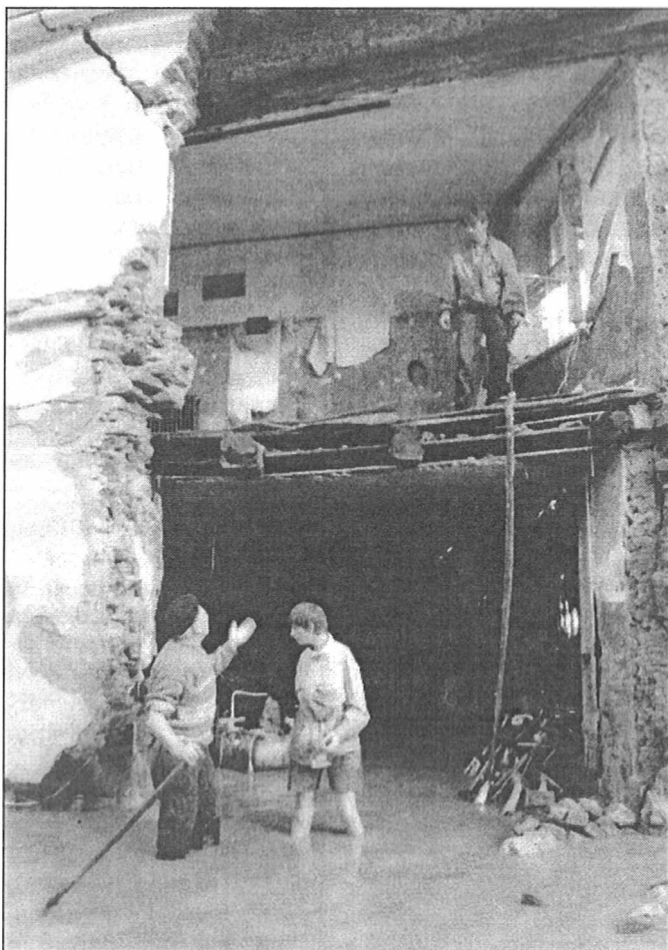
Wielka fala przeszła Odrą, niosąc spustoszenie. Wielka fala pojawiła się na Węgrzech, niosąc życzliwość, dary i spontaniczną pomoc, jakiej nikt się nie spodziewał, ani w Polsce, ani chyba na Węgrzech. To nie była tylko sterowana od góry akcja „niesienia pomocy”. Natrafiliśmy na znacznie głębsze pokłady serdeczności i spontanicznego wsparcia. W tej ciężkiej

próbie, w „godzinach szczerości” okazało się, że próby „oczernienia” obrazu Polski na Węgrzech, z jakimi mieliśmy do czynienia przez ponad dekadę, począwszy od pamiętnego zrywu „Solidarności” w 1980 roku, są niczym w zestawieniu ze znacznie głębiej zakorzenioną sympatią i serdecznością. Raz jeszcze potwierdziła się prawdziwość powiedzenia: „Prawdziwych przyjaciół

poznaje się w biedzie”.

A zaczęło się tak. Już w połowie lipca, po pierwszych wiadomościach, że południowo - zachodnie regiony Polski nawiedził kataklizm, pojawiły się różne inicjatywy. Tuż po 10 lipca, gdy wielka fala dochodziła dopiero do Wrocławia, Ambasada RP otrzymała pierwszy sygnał o pomocy - od regionalnego biura Czerwonego Krzyża dla Europy Środkowo-Wschodniej z siedzibą w Budapeszcie. Przekazano sumę 50 tys. franków szwajcarskich. Dosłownie w kilka godzin później przyszedł sygnał z Węgierskiego MSW, że do Polski szykuje się specjalna ekipa pierwszej pomocy, złożona z ekspertów od kanalizacji i hydrologii, mająca też w składzie nurków, jak też rzadki sprzęt do odwadniania terenów. Ruszyli do Polski nawet nie czekając na oficjalną zgodę. Gdy ta napłynęła, oni już sprawnie działali na zalanych terenach.

W połowie lipca, po pierwszym tygodniu powodzi, do Ambasady wpłynęła pierwsza oferta wpłaty pieniędzy na rzecz powodzi, od - co należy uznać wręcz za symbol - Krajowej Rady Klubu Emerytów (na sumę 0,5 mln. forintów). Potem tych ofert było na tyle dużo, że Ambasada otworzyła dwa specjalne konta na ten cel - dewizowe i forintowe - na które do początków paź-



Epizod tragedii powodziowej, który obiegł prasę

dziennika napłynęło łącznie ok. 20 tys. dolarów. Suma nie mała, jak na niewielkie i nie należące przecież do najbogatszych Węgry. Władze w Polsce oceniają dzisiaj, że właśnie Węgrzy, oprócz Niemców i Litwinów, przysłali powodzianom z największą pomocą.

Pieniądze płynęły różnymi kanałami. Szybko zareagowały węgierskie władze. Z inicjatywy aktywnej Grupy Przyjaźni Węgiersko - Polskiej pod przewodnictwem pośła Lajosa Mátyása Szabó, Zgromadzenie Narodowe RW przyjęło specjalną uchwałę, wzywającą do niesienia powodzianom pomocy, a w kilka dni później rząd węgierski podjął decyzję o wyasygnowaniu sumy 350 mln. forintów na pomoc dla Czech i Polski (Słowacja zrezygnowała twierdząc, że kataklizm dotknął ją tylko „w minimalnym stopniu”). 250 mln. z tej sumy przeznaczono na lekarstwa i żywność, a pozostałe na

wspomnianym wyżej specjalnym koncie w Ambasadzie w początkach września odkryliśmy sumę 100

W jednej parze butów

tys. forintów wpłaconych przez ... Árpáda Gőncza jako zwykłego obywatela. Pieniądze wpłacił „pierwszy obywatel Republiki”, pieniądze wpłacali nawet zwykli emeryci, wyznaczając tysiąc, czy dwa tysiące forintów ze swych skromnych sum, jakie otrzymują (mamy i na to przykłady).

Płynęły więc pieniądze, a obok nich - inna pomoc. Uaktywniły się organizacje charytatywne - Czerwony Krzyż, Caritas. Włączyły się kościoły. Węgierska Rada Ekumeniczna opublikowała w prasie odezwę do ludności o wpłacanie pieniędzy na rzecz powodzian, a Konferencja Episkopatu Węgier wezwała, by tacę 27 lipca przeznaczyć „dla powodzian”. W chwili pisania tego tekstu akcje charytatywne trwają nadal. Sekretarz Generalny Węgierskiego Czerwonego Krzyża, dr László Fábián poinformował Ambasadę, że w ramach akcji organizowanej przez nich dla Polski i Czech łącznie przekazano sumę 12 mln. forintów gotówką oraz 77 mln. forintów w formie darów. Przy czym Fábián

podkreślił, że „zdecydowaną większość darów i pieniędzy poszła do Polski”.

Największym echem odbiła się jednak, bodaj najbardziej spontaniczna akcja przyjmowania polskich dzieci na letni wypoczynek. Ambada usiłowała w miarę możliwości kontrolować

te rodziny, które dzieci powodzian przyjęły na długo zachowując w pamięci ten spontaniczny odruch węgierskiego społeczeństwa, bo przecież dzieci z życzliwością spotykały się wszędzie, co potwierdzały we wszystkich spotkaniach z przedstawicielami Ambasady.

Życzliwość można było



Polska 1997 - gdzieś na Dolnym Śląsku

ten proces i szacuje na podstawie własnych danych, że przyjechało na Węgry łącznie ok. 6 tys. dzieci z Polski. Włączyły się do akcji samorządy (większość dzielnic w Budapeszcie), merostwa miast (Budapeszt, Pécs, Győr, Nyíregyháza, Szentlőrinc, Kazincbarcika, Tata, by wymienić ważniejsze), specjalną akcję podjęło Ministerstwo Przemysłu Handlu i Turystyki wspólnie z siecią „Hungarohostels” (z której skorzystało ponad 600 dzieci). Do akcji włączyły się nawet niektóre partie polityczne, a także przedsiębiorstwa i banki. To jednak jeszcze mało w zestawieniu z faktem, że wiele z tych dzieci zamieszkało nie tyle w obozach, co wprost u węgierskich rodzin, w przyspieszonym tempie ucząc się słówek, języka i realiów. Zawiozą do Polski wspomnienia. Zawiozą do Polski pamięć; pamięć tych, którym podano rękę w trudnej chwili. I dzieci, które tu były, i ich rodziny, jak też

napotkać na każdym kroku. Gdy z Polski, z Wrocławia i Opola, jeszcze w lipcu ruszały pierwsze autobusy, wiozły dzieci dosłownie w jednych butach i bez dokumentów. Wystarczył jeden telefon z Ambasady, by służby graniczne przepuściły autobus tylko na pod-

Spontaniczny odruch serca

stawie przedstawionej listy przewożonych pasażerów...A gdy dzieci do Polski wracały, miały już niejedną parę, ale kilka par obuwnia. Organizatorzy ich pobytu już o to zadbali.

Lato się skończyło, a powódź minęła. Kataklizm pozostawił jednak za sobą spustoszenie. Powodzianie jeszcze długo będą leczyć rany. Dlatego ważne jest, by akcji pomocy dla nich jeszcze nie kończyć. Może teraz, gdy idzie zima, a oni nie mają domów, czy schronienia, pomoc jest im jeszcze bardziej potrzebna. Wypada więc cieszyć się, że organizacje polskiej mniej-

Leczmy rany ...

„inne niezbędne wydatki”, najczęściej w odpowiedzi na życzenia strony polskiej, np. niektóre materiały budowlane.

Wpłaty pieniężne, to był pierwszy rodzaj pomocy. Za symboliczny wręcz należy uznać fakt, że na



Dramatyczne momenty powodzi

szości na Węgrzech, niezwykle aktywne w lecie, czym też dały dowód swojej dojrzałości i odpowiedzialności, są nadal aktywne. Przy ich wsparciu i współudziale pojawiły się na Węgrzech „zielone szkoły”, nadal trwają zbiórki odzieży i żywności. Ta akcja to piękna karta także w historii polskiej mniejszości na Węgrzech.

Pojawiają się też inne przedsięwzięcia. Na przełomie września i października w Instytucie Polskim w Budapeszcie odbyła się aukcja dzieł węgierskich malarzy i grafików, dochody z której (ok. miliona forintów) przeznaczono na rzecz pomocy dla powodzian. Z pewnością nie jest to ostatnie tego typu działanie.

W historycznym kontekście należy rozpatrywać wydarzenia minionego lata. Teraz, gdy Polska i Węgry, już jako wytypowani kandydaci zmierzają do Europy, do członkostwa w zachodnich instytucjach, muszą ze sobą współpracować, a nie rywalizować. Na tej drodze w obydwu krajach potrzebni są nam nowi ludzie, rozumiejący się nawzajem. Potrzebna jest sztafeta pokoleń. Nikomu nie ujmując, polsko - węgierska przyjaźń, po latach pewnego zastoju, potrzebuje nowej krwi, nowej generacji tych, którzy będą podsycać płomień tradycyjnej przyjaźni. Te dzieci, które latem tego roku przebywały na Węgrzech, zachowają na długo pamięć o nich i o życzliwości, którą ich obdarzono w tak trudnych chwilach. To oni, jak niegdyś „Boglarzycy”, mogą stać się zarzewiem nowego etapu polsko - węgierskiej przyjaźni; to oni powinni stać się „pielegniarzami” przyszłości. Nie zapominajmy o tym. Nie zmarnujmy tego kapitału, który latem tego roku nagromadziliśmy.

Bogdan Góralczyk
Radca Ambasady RP

Powódź tysiąclecia

Relacja naocznego świadka kataklizmu

Spotkanie z księdzem doktorem Jerzym Dzierżanowskim z Opoli, który w dniu 29 września br. był gościem naszego Stowarzyszenia pozostawiło w wielu z nas głęboki ślad. Żadna chyba pisana czy ilustrowana relacja zdarzeń nie zastąpi słów mówionych przez ich naocznego świadka. A takim właśnie był ksiądz Jerzy.

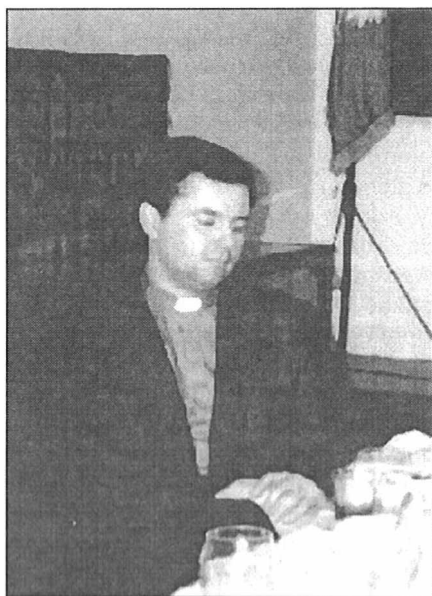
Opowiadał o Opolu i jego okolicy, gdzie mieszka i sprawuje duszpasterską służbę. Według jego słów w tym mieście tysiąc osób zostało bez dachu nad głową. Najbardziej ucierpiała dzielnica Zaodrze, gdzie woda sięgała poziomem trzech pięter!. W całej diecezji zalanych zostało 13 kościołów. Najbardziej ucierpiał kościół Franciszkanów. I co ciekawe, nie ponad czterometrowa fala wyrządziła największe szkody, lecz drewniane wyposażenie świątyni - ławki i kłęczniki, które unosząc się na wodzie atakowały okna, ściany, ołtarze. Podobnie było, gdy ludzie zabezpieczali przed wodą okna, a ta robiła większe spustoszenie kiedy pod ogromnym naporem wdzierając się do środka. Mniejszym złem byłoby gdyby ją po prostu wpuścić. No tak, ale skąd mieliśmy o tym wiedzieć. Taka katastrofa jaka nawiedziła nasz kraj zdarza się raz na tysiąc lat.

- Tysiące ludzi straciło wszystko. Wielu pozostało w tym co mieli na sobie. Byłem świadkiem licznych, ściskających za gardło, scen. Bo coś mogłem powiedzieć tejże kobiecie, która trzymając w dłoni, przemokniętą, zabłoconą jedyną fotografię rodzinną, jaką znalazła po przejściu fali:

-co ja pokażę dzieciom, wnukom!" Historia rodziny została urwana, odcięta od przeszłości. Trudno będzie odtworzyć ich korzenie, zmuszeni będą szukać nowych więzi. Nie wszyscy będą mieli na to siłę. Wielu popada w apatię, niechęć do życia. W parafii katedralnej dotychczas cztery osoby odebrało sobie życie. Jest wśród nich samotny, 76 letni profesor, wierzący katolik, który pozostawił list: „- woda zabrała wszystko, niechaj zabierze i mnie!".

Najważniejszą obecnie rzeczą jest dezynfekcja oraz osuszanie nasiąkniętych murów. Brak jest technologii i sprzętu. Wykorzystują to nieuczciwe firmy.

Na pytanie: - czy odczuwalna była pomoc z zagranicy, pomoc polonii węgierskiej ksiądz Jerzy stwierdził, że w Opolu, które jest bratnim miastem Székesfehérváru pomoc z Węgier była widoczna. 240 dzieci i młodzieży wyjechało na przykład na kolonie do tego miasta. Pomoc napływała i napływa jednak z wielu krajów, lecz jest ona - w skali potrzeb - co najwyżej symboliczna. Nie



Ks. dr Jerzy Dzierżanowski

sposób wyobrazić sobie strat jakie wyrządziła powódź. Nawet te wymierne są astronomiczne. Cała dotychczasowa pomoc z zagranicy wystarczałaby na odbudowę jedynie Kłodzka i to zaledwie w 75%-ach. A jest to niewielkie miasto.

Ksiądz Jerzy długo mówił jeszcze o prowadzonej akcji „Rodziny Rodzinom”, której jest współorganizatorem. Polega to na tym, że rodziny z innych regionów Polski „adoptują” jakoby jedną z rodzin dotkniętych powodzią i przez pewien czas pomagają jej materialnie, dają schronienie chorym i dzieciom, pomagają w urządzaniu dobytku itd. Dotychczas skojarzono 350 takich rodzin.

Podczas pobytu na Węgrzech ks. Jerzy miał również spotkanie w Klubie Polonia w Székesfehérvár, gdzie wśród licznie zebranego audytorium obecny był poseł do parlamentu RW pan Zoltán Hajdú.

Jerzy Kochanowski

„Zielone szkoły” na Węgrzech

Czyli edukacja dzieci powodzian u „Bratanków”

Jeszcze w pełni wakacji dyrektorzy wielu szkół na terenach, przez które przeszła powódź, musieli z żalem stwierdzić, że ze względu na stan techniczny, szkoły nie będą w stanie rozpocząć lekcji we wrześniu. Zaczęli więc szukać możliwości uruchomienia tzw. zielonych szkół. Wiedząc o ogromnej ofiarności i życzliwości Węgrów, zwrócili się o pomoc i do nas. Np. kuratorium z Raciborza prosiło o zieloną szkołę dla... 150 uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 i tyleż samo z II Liceum im. Mickiewicza. Apel nie pozostał bez echa.

tłumacza. Dzieci i młodzież czuły się tu znakomicie, otaczane nadzwyczajną wprost opieką zarówno ze strony władz dzielnicy z burmistrzem Attilą Kovácsem na czele, jak i wszystkich mieszkańców. Na wiadomość o chłodnych nocach przyniesiono tyle kocy, że nie zmarzłoby pod nimi nawet drugie tyle dzieci. Młodzież gościła z Polski, z których zdecydowana większość po raz pierwszy była za granicą, gospodarze starali się zapewnić pełny komfort psychiczny, aby jak najszybciej zapomnieli o koszma-

koncert muzyczny i pokaz taneczny koleżankom i kolegom uczęszczającym na zajęcia szkolne sobotnie. Szkoda, że nie było czasu na rozmowy, nie mówiąc już o wspólnej dyskotekce. My ze swej strony dziękujemy zarówno młodzieży jak i sympatycznej kadrze pedagogicznej za tak niezwykłą lekcję.

Z króciutkich rozmów z uczestnikami tej zielonej szkoły dowiedziałam się, że pobyt na Węgrzech zostanie im w pamięci na długo. Mieli okazję przekonać się osobiście, że przyjaźń między Węgrami i Polakami, wystawiana niejednokrotnie na poważną próbę, przetrwała. Dlatego tak bardzo chcieliby odwdziżyć się w jakiś sposób swoim przeżyłym gospodarzom, którzy otaczali ich nie tylko opieką, ale i matczyną wprost miłością.

A.K.

* * *

Jedną z węgierskich form pomocy polskim powodzianom są tzw. „zielone szkoły” organizowane dla dzieci i młodzieży. W zajęciach prowadzonych w Siófok-Kiliti, Budapeszcie, Tata, Nagykató, Tömörkény i Csorvas uczestniczyło blisko 700 osób, które przyjechały tu z województw: wrocławskiego, opolskiego i katowickiego.

Z uczniami i nauczycielami jednej z takich grup spotkałam się podczas wspólnego spaceru po Budapeszcie. Na Węgry przyjechali z 85 Szermierczej Szkoły Podstawowej (stopnia podstawowego) we Wrocławiu. Na okres 24 dni tj. od 28 września do 22 października szkoła ich - to znaczy dokładniej, dwie ósme klasy - z ulicy Traugutta we Wrocławiu przepro-

wadziła się do miejscowości Tata. Tam przez 4 godziny dziennie uczyli się języka polskiego, matematyki, biologii, fizyki a także historii Węgier. Naturalnie odbywały się także zajęcia sportowe, czyli popularny WF.

Wyruszając do Tata włożyli do autobusu, tak na wszelki wypadek, swoją szkolną tablicę. Okazało się, że trochę na zapas, gdyż gospodarze pomyśleli o wszystkim i warunki były znakomite.

Oprócz zwiedzania Budapesztu, w którym poza Parlamentem obejrzeli Wzgórze Zamkowe, Pomnik Milenijny, Skalną Kaplicę, Górę Gellerta i wesołe miasteczko, odwiedzili również Esztergom. W Tata byli częstymi gośćmi stadniny koni, bywali na basenie, organizowali gry i zabawy, palili ognisko. Nie obyło się bez rozgrywek międzynarodowych w piłkę nożną i koszykówkę.

I jak powiedzieli mi wychowawcy, najważniejsze jest to, że dzieci mogły zregenerować swoje siły i zapomnieć choć na krótki czas warunki panujące we Wrocławiu, gdzie utrzymujący się odór staje się nie do wytrzymania. - Wie Pani, latem przeżyliśmy katastrofę, której nie można wypowiedzieć ludzkimi słowami, ale prawdziwy dramat może nastąpić zimą, kiedy w nieosuszonych domach, woda zniszczy to czego nie zdołała zburzyć fala. Boimy się tego. Trzeba wielu lat, aby Wrocław powrócił do dawnej formy. Tu na Węgrzech, chociaż na trochę próbowaliśmy o tym zapomnieć. Nie zapomnimy natomiast serdeczności, z jaką nas tutaj przyjmowano.

Bożena Bogduńska-Szadai



Młodzież ze Szkoły Podstawowej im. Traugutta we Wrocławiu

Znaleźli się sponsorzy. Ministerstwo Kultury i Oświaty przeznaczyło na ten cel sumę 2,5 miliona forintów, resztę natomiast Samorząd XVI dzielnicy Budapesztu. Dzieci i młodzież z Raciborza przebywały na terenie Centrum Wypoczynkowego przy János u. w dwóch turnusach po dwa tygodnie. Goście z Polski mieszkali w domkach campingowych, a uczyli się w pobliskiej szkole podstawowej, której dyrektor dr Péter Horváth nie opuszczał ich nawet na chwilę, niejednokrotnie pełniąc nawet funkcję

podczas powodzi. Mieszkania wielu z nich były zalane, wielu też, szczególnie spośród tych starszych niejedną dobę spędziło syjąc wały, pomagając w akcji ratowania ludzi i dobytku. Dla nich pobyt na Węgrzech był prawdziwą nagrodą. Zwiedzali nie tylko najważniejsze obiekty w Budapeszcie, ale byli również w Zakolu Dunaju - w Esztergomie i Wyszegradzie. Młodzież licealna złożyła nawet krótką wizytę w Stowarzyszeniu Bema, podczas której dała piękny

Czas egzaminu ...

„Pomóżmy Polsce”- zdawały się krzyczeć litery na pierwszej stronie lipcowego numeru „Polonii Węgierskiej” na wieść o katastrofie powodzi jaka nawiedziła nasz kraj. Czas pokazał, że pomogło wielu. Nie zawiodła i spełniła swój obowiązek także grupa członków mojego Klubu Polonia w Székesfehérvár.

Już w połowie lipca na kilku naradach próbowano nakreślić najlepszą i najbardziej skuteczną formę pomocy. Biorąc pod uwagę doniesienia napływające z Polski, zrezygnowano z prowadzenia akcji zbiórki odcieży. Rozpatrując różne warianty nader skromnych możliwości organizacyjnych (oprócz zapalu do działania brakowało wszystkiego: osobowości prawnej, własnego konta, funduszy, telefonu itd.) najważniejszym zadaniem stało się znalezienie sojuszników. Dzięki działaniom podjętym przez dyrektora domu kultury „Barátság Háza” i przyjaciela Polaków, Györgya Kovácsa, na kolejnym naszym spotkaniu był już razem z nami współpracownik Urzędu ds. Sportu Samorządu Województwa Fejér, pan Zoltán Márton, który przyniósł ważną wiadomość o zamiarze włączenia się do akcji pomocy władz wojewódzkich. Od tego momentu decyzje i działania nabrały rozpędu.

W miejscowych mediach ukazały się informacje o organizowaniu przyjęcia polskich dzieci przez rodziny węgierskie i o deklarowanej pomocy członków Klubu. Zrodził się także świetny - jak się później okazało - pomysł, aby Urząd Wojewódzkiego Samorządu swoimi kanałami informacyjnymi zwrócił się do burmistrzów z propozycją przyjęcia 10 dzieci oraz ich dorosłego opiekuna. Mimo, że nie było wiadomo czy pomysł „chwyci”, rozpoczęto formułować możliwe do wykonania przez członków Klubu zadania, konstruować program pobytu dzieci i wyznaczać osoby odpowiedzialne za realizację jego poszczególnych punktów.

4 sierpnia wieczorem na parkingu przed domem towarowym „Skala”, dosyć liczne towarzystwo denerwowało się w oczekiwaniu na opóźniający się przyjazd

dzieci. Byli burmistrzowie miejscowości Csákvár i Pusztavám, przedstawiciele organizacji Caritas z Buda-keszi, rodziny przyjmujące przyjezdnych z Székesfehérvár i okolic, ekipa telewizyjna i członkowie Klubu Polonia. Przeprowadzano wywiady, wręczano opracowany przez Klub program zajęć z dziećmi, wykaz telefonów kontaktowych z jego członkami. Moje koleżanki informowały o zwyczajach kulinarnych i żywieniowych w Polsce. Kiedy punktualnie o północy Władysław Cichalewski - mieszkający w naszym mieście Opolanin - przyprowadził wreszcie autobusy z dziećmi, wszyscy odetchnęli z ulgą. Dzięki wcześniejszym przygotowaniom udało się w ciągu godziny dokonać podziału dzieci i sporządzić niezbędną ewidencję. 30 młodych przyjezdnych pozostało w naszym mieście i okolicy, a reszta odjechała do innych miejscowości

CIKKEINK MAGYARUL
A 12. OLD. ÖLVASHATOK

Kazimierz Tetmajer
*Na wodę ciche cienie schodzą,
tuman się po wydmach wzdłuż
z ręką i szmierz, pływaj w mrokach,
płyń i pływaj coraz dalej...
A coś w niej wrzyci, coś zawodzi,
coś się w niej skrzy, coś tak tuli...
Płyń i pływaj, aż gdzieś gnie,
traci się w górach i w obłokach,
i już nie wraca nigdy fala,
co tak smutno stać odchodzi,
przepada kądś w mórz głębinie
i już nie wraca nigdy z dala...
(tłum. Wiesława Aniel Polak)*

Lengyel közbizottság szervezte
a felhívást minden magyarra
embert, hogy vegyen részt az
egyes világra kiterjedő segély-
akcióban, támogassa a lengyel-
országi árvakatasztrófa áldo-
zati. Az anyagi támogatások
kivétel nélkül minden csele, tiszt-
előzet, juttathat el a közbizottság
lengyel juttatására naponta,
vagy az önkormányzat szé-
kháza határidő péntekig 10-18
óra között.

Polonia Węgierska

Nr. 19
1997. lipiec
Ára: 50 Ft

Művészeti és Magyarországi Lengyelok Havi Lapja

POMÓŻMY POLSCĘ! SEGÍTSÜNK LENGYELORSZÁGNAK!

nr. kont./számla szám
11100104-1078200-36000001
a duplikátum/nyomtatási költség
POMÓDOK ÉLŐKÖZSÉGE



....., KŁODZKO, RACIBÓRZ, OPOLE, WROCŁAW,

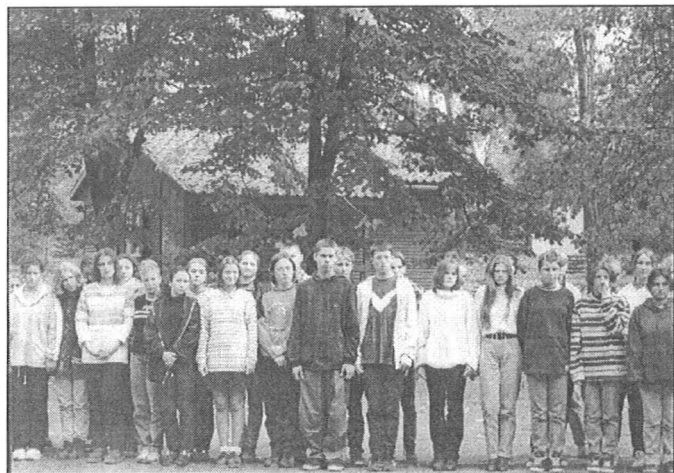
Strona tytułowa miesięcznika z dramatycznym apelem

województwa Fejér i Buda-keszi.

Na długo pozostanie w mojej pamięci podróż, jaką razem z Zoltánem Mártonem i dziećmi odbyliśmy tej nocy do Gant i Csákvár. W pierwszej miejscowości burmistrz Laszló Kovács z małżonką szybko ułokowali gromadkę przybyszów w miejscowej szkole, która przez kolejne cztery tygodnie miała być ich stałą siedzibą. Kiedy o godzinie 2-iej z pozostałą grupą dzieci dojeżdżaliśmy do Csákvár, cała gmina zagrożona była w głębokim śnie. Z mroków nocy wyłaniał się tylko jeden rześcicie oświetlony budynek przedszkola, miejsca zakwaterowania polskich dzieci. Pan burmistrz István Bokodi przedstawił nas gronu oczekujących tu pań.

Kiedy razem z Zoltánem wracaliśmy już sami do domu, wiedzieliśmy, że polskie dzieci znajdują się pod właściwą opieką i będą się tutaj czuły dobrze. Nie myliliśmy się.

Członkowie Klubu Polonia od początku zdawali sobie sprawę z problemów językowych i żywieniowych, jakie nieuchronnie musiały wystąpić po przyjeździe dzieci. Jednak projektowany wcześniej system ich rozwiązania sprawdzał się w praktyce. Łączność telefoniczna członkiń Klubu ze „swoimi dziećmi” i ich węgierskimi opiekunami, wizyty w domach, umożliwiała rozwiązywanie różnych kwestii, chociaż nie zawsze było to łatwe. Wiele



Młodzież „Zielonej szkoły” z Raciborza

spraw załatwiano w centrum kierowania całą akcją, siedzibie naszego Klubu. Rozdawano dzieciom bezpłatne miesięczne karnety na korzystanie z komunikacji miejskiej i podmiejskiej (pomoc od firmy Volán), karnety wstępu na pływalnię (pomoc od jej dyrektora) czy środki piorące od węgierskich opiekunów. Tutaj prowadziliśmy operatywne narady, cieszyliśmy się z napływających wiadomości o nieodpłatnym ostryżowaniu autobusu na wycieczki do Budapesztu (Volán) i Balaton (wojsko) lub martwiliśmy się skąd zdobyć środki finansowe na realizację ciągle rozszerzanych planów. Lecz i te, dzięki pośrednictwu Zoltána Martona, pomocy Samorządu Wojewódzkiego i niektórych gmin, udało się uzyskać.

Trzeba podkreślić, że w organizowaniu pobytu dzieci powodzian pomagały nie tylko władze miast i gmin, ale często spontanicznie ich mieszkańcy i instytucje. Tak właśnie było w pięknie położonej wśród zielonych wzgórz miejscowości Pusztavám, gdzie burmistrz István Petrovics, kierowany przez niego urząd i mieszkańcy oddali do dyspozycji dzieci obszerne mieszkanie zajmowane dotychczas przez

miejscowego lekarza i troszczyli się o dobre samopoczucie swoich małych gości.

Tak było też w malutkiej, cichej i niezwykle malowniczo położonej wiosce Vertekozma. Kiedy w poszukiwaniu polskich dzieci z Gant i Csákvár znaleźliśmy się w tym pięknym miejscu, poza leniwie rozciągniętym w cieniu domowej ławy kotem, nie zauważyliśmy żadnej żywej duszy. Na szczęście jednak nasz zmysł powonienia rejestrował miły dla każdego smakosza węgierskiej kuchni zapach gotowanego gdzieś gulaszu. Podążając tym tropem doszliśmy do domu z malutkim sklepikiem, w pobliżu którego przygotowywano właśnie tę smaczną potrawę dla ... polskich małych gości, jako niespodziankę od mieszkańców wioski. Kiedy zaś w niedalekim zamku Várgesztes spotkaliśmy wreszcie polską grupę, mogliśmy usłyszeć o ich dotychczasowych przeżyciach. Dzieci były zachwycone ciepłym i serdecznym przyjęciem zgotowanym przez ich gospodarzy. Słuchaliśmy relacji z ich wycieczek, zabaw na dyskotekach, jazdy konnej, czy wrażeń z różnych, mniej lub bardziej oficjalnych spotkań, opowiadań o niecodziennych doznaniach. István Nagy - na przykład - właściciel jednej z reprezentacyjnych restauracji w

Csákvár w każdy czwartek podejmował polskie dzieci kolacją na swój koszt. Nie ukrywam, przyjemnie było słuchać tych wypowiedzi.

20 sierpnia - to święto narodowe Węgier. Tradycyjnie już w tym dniu w naszym mieście odbywają się uroczystości, w miejscu gdzie kiedyś znajdował się grób św. Stefana, twórcy państwa i pierwszego króla Węgier. Tego dnia razem z węgierskimi opiekunami i członkami Klubu wzięły w niej udział również dzieci z Opolszczyzny. W ich rękach polskie i węgierskie chorągiewki. Przy płycie upamiętniającej miejsce spoczynku króla, obok wieńców władz miasta i województwa położono wiązanek biało-czerwonych goździków i polską chorągiewkę od naszej „polskiej grupy”. Być może usłyszanyymi informacjami dotyczącymi święta, jego znaczenia, roli jaką odegrał król Stefan i wielowiekowej przyjaźni polsko-węgierskiej, dzieci podzieliły się później ze swoimi rodzicami i przyjaciółmi w Polsce.

Udane były zajęcia sportowe organizowane dla wszystkich dzieci będących pod naszą opieką. Gospodarze zaprosili nas do wspólnej zabawy 22 sierpnia w Csákvár na miejscowym stadionie, dokąd przywieziono nas autobusami. Nie można było narzekać na brak zgłoszeń do poszczególnych konkurencji. Dziewczynki chciały rywalizować głównie w konkurencji podskoków ze skakanką i kręcenia kółkiem „hulla-hop”, chłopcy zaś w wyścigach na szczudłach czy strzelaniu rzutów karnych. Do biegu w workach zgłaszali się chętnie jedni i drudzy. Szlagierem spotka-

nia było jednak przeciąganie liny w wykonaniu dzieci i ... burmistrzów Gantu i Csákváru. Stali bywalcy stadionu zgodnie stwierdzali, że takiego dopingu nie słyszeli nawet podczas występów miejscowego II ligowego zespołu piłkarskiego.

Po spożyciu przygotowanego w olbrzymim kotle przez miejscowe gospodynie wspianego węgierskiego kapuśniaku (pycha!), z zalem, lecz w dobrych nastrojach rozjeżdżaliśmy się do swoich miejsc zakwaterowania.

Sportowe gry i zabawy kontynuowano w dniu 26 sierpnia w Székesfehérvár. W ich organizacji pomagali członkowie stowarzyszeń młodzieżowych i sportowych naszego miasta, a nawet ... policja reprezentowana przez swego przedstawiciela z wydziału prewencji ruchu drogowego. O żołądki uczestników i oczywiście lody zadbał McDonald's. Koszykówka, badminton, rowerowy tor przeszkód, origami, konkurs rysunkowy na asfalcie i sporo innych atrakcji - każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Na zakończenie bogatego w wydarzenia dnia, uczestnicy spotkania otrzymali pamiątkowe koszulki. Na trykocie stylizowany dom z polską i węgierską flagą oraz napis „Klub Polonia”, w którym zbiegają się drogi wiodące ze Śląska Opolskiego i Fejér Megye.

28 sierpnia - to czas pożegnań. Dzieci polskie i ich węgierskich opiekunów z Székesfehérvár zaprosił na uroczystą kolację znany w mieście restaurator, pan János Boda. Byli przedstawiciele miejscowych władz, kilkoro dzieci deklamowało wiersze w języku polskim i ... węgierskim, odbył się okolicznościowy

występ ludowego zespołu pieśni i tańca. Dzieci obdarowano pamiątkowymi zdjęciami z pobytu.

W restauracji w Csákvár, przy pięknie udekorowanym stole zasiadło 15 polskich dzieci, burmistrz gminy pan István Bokodi z małżonką, uwielbiana przez młodzież dyrektorka miejscowego domu kultury, pani Zsuzsa Szekeresné z mężem i jeszcze dwie panie z komitetu organizacyjnego. Nastrój odbiegał jednak od atmosfery dotychczasowych spotkań. Pani Zsuzsa nie ukrywała wzruszenia wypowiadając pożegnalne słowa, łzy płynęły po policzkach nie tylko pani Sylwii Pilarz - polskiej opiekunki dzieci, ale prawie całej polskiej grupy. Czyż nie jest to

dowodem szczerości i prawdziwości dyktowanych sercem słów? Czyż nie jest potwierdzeniem, że między dziećmi a gospodarzami i miejscową społecznością w tym słonecznym sierpniu wydarzyło się coś wspólnego?

Żegnając się ze mną burmistrz Csákváru stwierdził, że jutro czeka jego i polskich gości jeszcze jedna smutna ceremonia. Trzeba będzie zdjąć z masztów znajdujących się przed miejscowym przedszkolem powiewające na letnim wietrze dwie flagi: polską i węgierską.

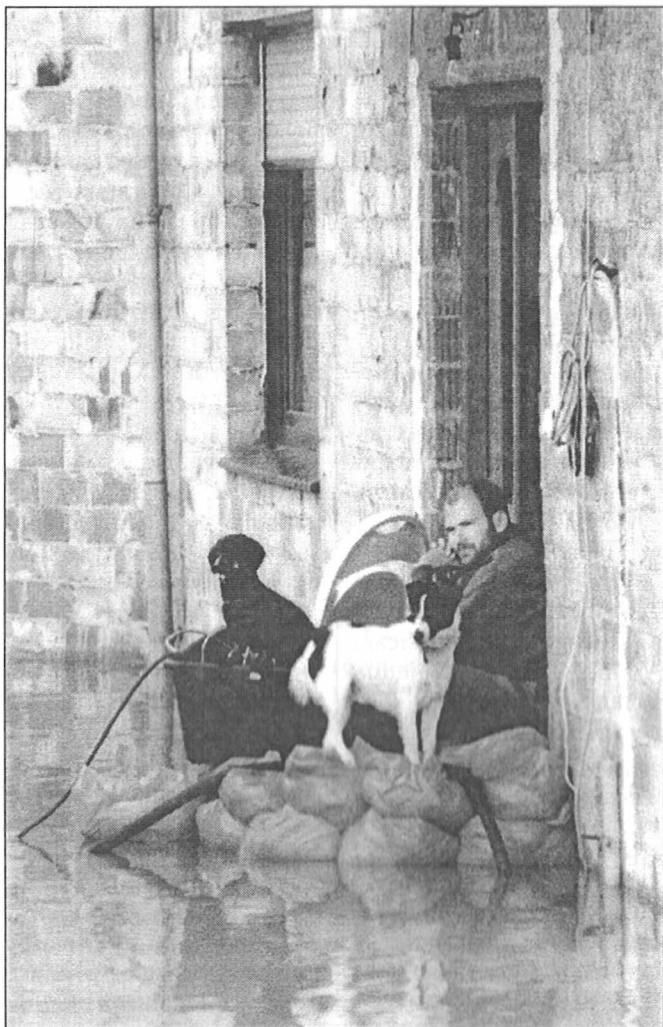
Kiedy nazajutrz z parkingu przed „Skalą” w Székesfehérvár odjeżdżały do Polski autobusy z dziećmi, zachmurzyło się i zaczął padać deszcz.

Członkowie Klubu Polonia pracując społecznie poświęcili przeszło 700 godzin na organizację i załatwianie różnych spraw związanych z całomiesięcznym pobytom polskich dzieci w mieście i regionie. Znając odczucia młodzieży i węgierskich współorganizatorów wiemy, że trud ten nie poszedł na marne. Klub, jako całość zdał egzamin nie tylko z organizacji i zaangażowania, ale również z solidarności z dotkniętymi tragedią rodakami i trwałości więzów łączących jego członków z krajem ojczystym. Okazało się przy tym, że tak jak dawniej, ciągle można liczyć na odważne, pełne dobrej woli, gotowe do niesienia nam pomocy - węgierskie

społeczeństwo. Ono również zdało egzamin. Nie bez znaczenia było także to, że reprezentanci najmłodszego pokolenia o tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej mogli dowiedzieć się nie tylko z lekcji historii, ale przekonać się i zaznać jej ośobiście.

Spośród członków Klubu Polonia najwięcej czasu, zapału, serca w przygotowaniu i realizacji pobytu polskich dzieci powodzian włożyli: Danuta Fürst, Tamás Fürst, Dorota Gombolos, Władysława Kecskeméti, Csaba Kondakor, Ewa Lázár, Agnieszka Meitner, Ilona Straszewskiné, Maria Tanczosné, Krystyna Varga.

Andrzej Straszewski



Lato '97 w Polsce

„Pomoc dla powodzian”

„Gospodarzem” specjalnego konta „Pomoc dla powodzian” założonego przez Ambasadę RP w Budapeszcie jest jej główny księgowy, pan Leszek Wiącek - II sekretarz. Zwróciliśmy się do niego, jako najbardziej kompetentnego z pytaniem: - ile pieniędzy wpłynęło na to konto, oraz na jaki adres są one transferowane do Polski, i z czyjego polecenia?

„- Już w pierwszej połowie lipca, gdy wzmogły się pytania o możliwości bezpośrednich przekazów pieniężnych dla ofiar powodzi w Polsce, otworzyliśmy w banku MKB wyodrębnione na ten cel subkonto. Gotówkowych wpłat dokonywały różne instytucje węgierskie, samorządy miast i gmin oraz osoby prywatne, czyniąc to indywidualnie w kasie ambasady. My przekazywaliśmy je na powyższe konto. Tu także drogą przelewów wpływały sumy uzyskane z różnych zbiorów organizowanych wśród Polonii oraz lokalnych Samorządów Mniejszościowych. Na nasze wystąpienie Węgierski Bank Narodowy zezwolił na transfer forintowych kwot do Polski w dewizach, konkretnie w dolarach USA. Dotychczas dokonaliśmy sześciu przelewów m.in. na konto Polskiego Czerwonego Krzyża, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego. Dla każdej z tych operacji bank wydał zezwolenie „od ręki”, co w „normalnym” trybie trwa tygodnie. Do dnia dzisiejszego tj. do końca października, przekazaliśmy do Polski na konta wyznaczone przez ofiarodawców sumą łącznej wartości 25 tys. dolarów USA. - Czy nie wiąże się to z dodatkową pracą i odpowiedzialnością? - Na pewno tak, lecz człowiek wykonuje ją w poczuciu dobrze spełnionego, moralnego obowiązku; wszak jesteśmy tylko cząstką ogniwa akcji w której bierze tysiące ludzi dobrej woli!

notował: J.K.

Nr konta: MKB 501-15039-7101-3282

„NOWINY POLSKIE”

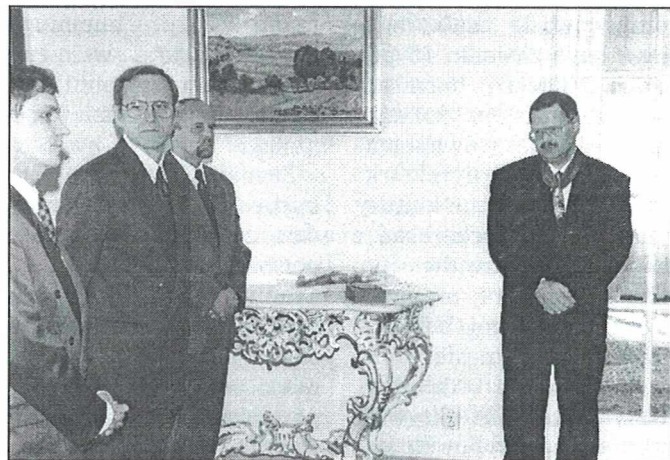
Jest to nazwa gazetki wydawanej po II wojnie światowej dla przebywających na Węgrzech Polaków. Było ich w 1946 roku około 17-20 tysięcy. Ostatni, 9 numer wydano w lipcu 1949 r. Średni nakład zeszytu o objętości 44 stron, wykonany techniką powielania, wynosił 500 egzemplarzy.

Subwencję na to wydanie w wysokości 3000 forintów na każdy numer zapewniała Ambasada Polska. Członkami komitetu redakcyjnego byli: pan Ostrowski oraz zasłużony

członek naszego stowarzyszenia, zmarły przed pięcioma laty, Witold Wieroniej.

Treść pisma w 80% informowała czytelników o wydarzeniach w Polsce, w pozostałej części natomiast o życiu węgierskiej Polonii, działalności istniejącego wówczas Związku Polaków na Węgrzech. Rzecz charakterystyczna: prawie w każdym numerze Nowin Polskich zamieszczano informacje o możliwości re-emigracji, wzbudzając zapal patriotycznie nastawionych Polaków, do powrotu do Ojczyzny.

J.K.



W trakcie uroczystości odznaczenia

GODNY SWEGO DZIADA

W Samorządzie Mniejszości Polskiej przy ul. Akademii spędził wiele długich dni w lipcu i sierpniu, a więc wtedy, gdy większość dzieci i młodzieży przebywała na wakacjach. Oliwier Paulik, bo o nim mowa, też mógł wyjechać gdzieś na wypoczynek, ale na wieść o powodzi w Polsce i rozpoczęciu akcji pomocy przez organizacje polonijne, zgłosił się natychmiast do pomocy. Pełnił dyżury w biurze przy komputerze, dźwigał, segregował, pakował znoszone nieustannie przez Węgrów i przedstawicieli Polonii dary w postaci odzieży, środków czystości, żywności. Zawsze grzeczny i chętny do pomocy.

– Jaś Fedyszyn byłby z niego dumny – powiedziały mi kiedyś nasze działaczki z Bema, które też niejedną godzinę spędziły w Samorządzie na dyżurach. – Nie wszyscy wiedzą, że Jaś był ojczymem ojca Oliwiera, Ferencza Paulika, który w Samorządzie Mniejszości Polskiej XIV dzielnicy pełni funkcję przewodniczącego komisji kultury. Tak więc 18-letni prawie Oliwier polskość swą zawdzięcza nie tylko mamie, Zosi Gałczyńskiej, ale i ojcu, na wychowanie którego

miął wpływ właśnie Jan Fedyszyn.

– Nie uważam tego za żaden wyczyn – powiedział Oliwier, kiedy zaproponowałam mu tę rozmowę – robiłem to, co robiło wielu przedstawicieli Polonii, a nawet Węgrów. Przecież w charakterze tłumaczy na wszystkich obozach dla polskich powodźian pracowała również nasza młodzież, bo starsi nie zawsze mieli na to czas. Niemal każdy z nich pracuje. Po dyżurze w Samorządzie jeździłem z kolegą Gaborem Póczikiem – na obóz do X dzielnicy, gdzie funkcję kierownika pełniła pani Iga Zeisky. Organizowaliśmy dyskoteki dla młodzieży, pomagaliśmy w kuchni. Czuliśmy się potrzebni i to było dla nas najważniejsze.

A.N.

Nie znamy nawet wszystkich nazwisk dzieci i młodzieży pracujących w czasie wakacji jako tłumacze-wolontariusze na ponad 200 obozach dla dzieci polskich powodźian na terenie Węgier. Wszystkim im serdecznie dziękujemy. Jeśli ktoś z nich chciałby napisać o swojej pracy z polską młodzieżą, chętnie opublikujemy te zwierzenia na łamach naszych czasopism.

ROCZNICE

- 20 lat temu** przy Uniwersytecie im. Eötvösa Loránda w Budapeszcie utworzono Katedrę Filologii Polskiej;
- 45 lat temu** Polski Uniwersytet na Obczyźnie z siedzibą w Londynie otrzymał pełne prawa polskich państwowych szkół akademickich;
- 50 lat temu** ukazał się pierwszy numer czasopisma „Kultura” - miesięcznika ukazującego się obecnie we Francji;
- 70 lat temu** sprowadzono serce Tadeusza Kościuszki ze Szwajcarii do Polski. Od 1984 roku umieszczone jest w kaplicy Zamku Królewskiego w Warszawie;
- 75 lat temu** w Berlinie założono Związek Polaków w Niemczech;
- 200 lat temu** urodził się Paweł Edmund Strzelecki - podróżnik po Ameryce Północnej i Południowej, badacz Alp Australijskich, gdzie zdobył najwyższy szczyt i nazwał go Górą Kościuszki.

Zebrał: J.K.

MARIAN TROJAN W AKCJI

Na apel organizacji polonijnych o pomoc dla naszych rodaków dotkniętych klęską powodzi zgłosił się jako jeden z pierwszych. Ofiarował kilka swych prac, a dochód z ich sprzedaży pragnął przekazać na konto powodzian. Ponieważ nie udało się zorganizować aukcji sztuki w Budapeszcie, Marian Trojan nawiązał kontakty z Ostrzeszową i Kobylą Górą, będących polskimi partnerami Füzesabony i Sarut. Do udziału w tej szlachetnej akcji namówił inną naszą artystkę, Olę Iwaniuk-Bloch, która również ofiarowała kilka swych prac i wyruszył z nimi do Ostrzeszowa. W tamtejszym Muzeum Regionalnym odbyła się w dniach 7-12 września wystawa i aukcja 12 prac plastycznych obojga artystów. Organizatorami było Muzeum Regionalne OCK w Ostrzeszowie i Gminny Ośrodek Kultury w Kobylej Górze. Już pierwszego dnia udało się zebrać prawie 1000 zł. Za sumę ponad 300 zł sprzedano pracę Oli. Dochód ze sprzedaży obrazów został przekazany mieszkańcom Lewina Brzskiego.

A.K.

ODZNACZENIE GY. GILYÁNA

W dniu 25 września w Ambasadzie, w uroczystych ramach Ambasador RP na Węgrzech, Grzegorz Łubczyk udekorował Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Przemysłu, Handlu i Turystyki RW, pana Györgya Gilyána Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej przyznany mu przez Prezydenta RP.

Pan Gy. Gilyán od 1980 roku zajmuje się m.in. polsko-węgierską współpracą gospodarczą - najpierw pracując w Urzędzie Rady Ministrów RW.

Jednym z wymiernych e-

fektów jego działalności jest fakt znacznego wzrostu wagi Polski jako partnera gospodarczego Węgier - w okresie ostatnich dwóch lat obroty towarowe między naszymi krajami wzrosły ponad dwukrotnie.

Pan György Gilyán znany jest jako życzliwy i przyjazny Polsce partner w trudnych przecież rozmowach gospodarczych.

Serdecznie gratulujemy odznaczenia!

R.F.



Zoltán Szathmáry i dr Zoltán Kovássy

UROCZyste KONCERTY

W dniu 13 listopada odbył się w Auli Ministerstwa Rolnictwa uroczysty koncert chóru Czantoria, zorganizowany przez Ambasadę RP w Budapeszcie z okazji Święta Odzyskania Niepodległości. Chór Czantoria, który mieliśmy już możliwość okłaskiwać na Węgrzech, wystąpił także nazajutrz, 14 listopada, również w Ministerstwie Rolnictwa RW - tym razem gospodarzami koncertu były: Krajowy Samorząd Mniejszości Polskiej oraz nasze Stowarzyszenie.

Koncertem tym chcieliśmy uczcić nie tylko Święto Odzyskania Niepodległości, lecz zarazem wyrazić wdzięczność zaproszonym przedstawicielom węgierskich władz, instytucji, organizacji społecznych, przedsiębiorstw oraz

osobom prywatnym za pomoc udzieloną Polsce i Polakom w likwidacji skutków tragicznej powodzi.

R.F.

JUBILEUSZ 25-LECIA

Już ćwierć wieku trwa przyjazny kontakt, Koła Przyjaciół Muzeum w Isaszeg ze Stowarzyszeniem im. gen Józefa Bema zapoczątkowana jesienią 1972 roku tzw. „Dniami Polsko-Węgierskiej Przesz-

nizujemy spotkania oraz wystawy, składając przy tym hołd w miejscach pamięci narodowej. Całodniowa wycieczka do Isaszeg trafiła bowiem na stałe do kalendarza imprez naszego Stowarzyszenia. W zależności od posiadanych środków, dawniej jesienią, od kilku lat - wiosną, jedziemy do tej malowniczo położonej gminy, bądź wynajętym autobusem, bądź koleją, innym razem zaś, korzystając z życzliwości Ambasady PR. - ich służbowym pojazdem aby ponownie spotkać się z ludźmi dla których słowo „przyjaźń” nie jest samym pustym frazesem. Serdeczna atmosfera tych spotkań udziela się naszej młodzieży, która chętnie bierze w nich udział. Nie ma więc powodu do żartów, że tradycja zgaśnie.

4 października br. uczczono powyższy jubileusz organizując z tej okazji konferencję naukową, okolicznościową wystawę oraz występ zespołu „Dwa Bratanki”. W spotkaniu, którego gospodarzem było miejscowe Muzeum, Samorząd Gminy oraz Instytut Polski udział wzięli Ambasador PR. pan Grzegorz Łubczyk.

J.K.

KATALOG

Staraniem Tarnowskiego Muzeum ukazał się katalog odnalezionych fragmentów monumentalnego obrazu uświetniającego 50-lecie węgierskiej Wiosny Ludów - Panoramy Siedmiogrodzkiej. Autorem katalogu jest pani Alicja Majcher-Węgrzynek, która od niemal dwudziestu lat śledzi losy dzieła Jana Styki i węgierskich malarzy. Zidentyfikowała dotychczas 22 jego fragmenty. W 29 numerze „Głosu” z 1988 r. ukazał się dłuższy materiał dotyczący Panoramy. Artykuł ten wymieniony jest wśród pozycji biograficznych katalogu.

J.K.

U progu 40-lecia „Bema” (3)

To już trzeci odcinek moich wspomnień dotyczących pierwszych dziesięciu lat istnienia naszego Stowarzyszenia. Okres ten cechowała panująca wśród nas rodzinna atmosfera. Niemal wszyscy uczestniczyli w organizowanych spotkaniach czy uroczystościach. Bardzo popularne były np. koncerty muzyczno-wokalne. Gwiazdą ich była osiadła tu, wojenna uchodźczyni, Genowefa Prus. Dysponowała pięknym głosem.

Pamiętam jej występ jaki miał miejsce gdzieś w połowie lat 60-tych. W wynajętej eleganckiej sali hotelu „Nemzeti” czy „Metropol” (co do miejsca nie jestem pewna) zgromadziła się liczna tutejsza polonia i węgierscy goście. Była prasa. Śpiewała szlagiery z okresu lat 20-tych i 30-tych oraz te, zaraz powojenne. Żelaznym repertuarem Geny (tak ją zwykliśmy zwać) były „Jesienne róże” i „Miłość ci wszystko wybaczy”. Oklaskom nie było końca, a były i łzy...

Genia śpiewała na co dzień w wielkiej kawiarni „Corvin” z którą miała umowę. Utrzymywała się przez pewien czas z tych wieczornych występów. Wielokrotnie odwiedzaliśmy grupowo to miejsce, gdzie szykowano nam na tą okazję podwójny stół. Wdzięczna Genia nagradzała zawsze naszą obecność jednym ze swoich polskich szlagierów.

W owym czasie sukces piosenkarza odnosił także inny rodak. W bodaj jedynym wówczas istniejącym w Budapeszcie nocnym lokalu rewiowym „Moulin Rouge” śpiewał Gerard Labuch, uchodźca wojenny, uczeń byłego Polskiego Gimnazjum w Balatonboglár. Głośno było na temat jego nieprzeciętnie pięknego głosu. Podobno jedynie wyjątkowo niski wzrost przeszkodził mu w karierze śpiewaka Opery Budapeszteńskiej. Pewnego razu „zniewoliłam więc męża i wybraliśmy się do „Moulin Rouge”. Byliśmy zachwyceni występem. W przerwie poszliśmy złożyć mu gratulacje. Niezmierznie się ucieszył. Rozmowa przy barze była bardzo serdeczna i bezpośrednia. Podczas niej snuliśmy plany jego występu dla naszej polonijnej rodziny w Stowarzyszeniu. Niedługo potem dowiedziałam się, że pan Gerard wyjechał do Polski



Rok 1962 - wywiad Prezesa A. Turzańskiego dla polskiej prasy

celem odwiedzenia rodziny. Więcej nie wrócił, zmarł tam na zawał serca...

Nasze imprezy kulturalne w Stowarzyszeniu kończyły się w tamtych czasach prawie zawsze tańcami towarzyskimi przy fortepianie (instrument ten służy do dziś!). Często też śpiewaliśmy. Niemal zawsze rozpoczynali żołnierze Września, którzy - naturalnie - preferowali piosenki wojskowe lub partyzanckie. Ulubioną pieśnią wszystkich, rzecz można - dyżurną, była „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”. Intonował nam zawsze piękny tenor Jasia Fedyszyna.

Wspomnę przy tym o barwnej postaci redaktora Witolda Wieromiej. Był on uchodźcą wojennym, pochodził z Wilna. Przez wiele dziesiątek lat pracował jako sprawozdawca Polskiego Radia i Telewizji. Wśród polonijnej społeczności działał na niwie towarzyskiej. Organizował wieczorki taneczne i był doskonałym wodzirejem. Jego punktem honoru był zawsze polski bufet. Nawiasem mówiąc jest on autorem znanej książki z za-

kresu sztuki kulinarnej. Prowadził dosłownie boje z paniami o „choć jedno prawdziwe polskie danie”, bo wieczór musi mieć polski charakter! Zaczynał zabawę polonezem, w którym świetnie partnerowała mu Ania Novotny. Z kolorowym kotylionem prowadził taneczny korowód przez wszystkie sale Stowarzyszenia. W późniejszych latach - 1980-85 był redaktorem naczelnym naszego Biuletynu. Organizował często turnieje brydża, rozgrywki pink-ponga, zachęcał do wędkowania, którego był wielkim miłośnikiem.

Anna była (jest) uniwersalnym społecznikiem. Uczyła języka polskiego, prowadziła bibliotekę i bywała skarbnikiem prawie we wszystkich Zarządach. Była obecna na każdej imprezie, nawet tych wyjazdowych, nigdy nie oszczędzała się. W późniejszych latach zainicjowała i prowadziła bardzo popularne „czwartkowe herbatki” połączone z projekcją filmów.

Częstym i mile widzianym gościem Stowarzyszenia był pan Leon Mach



Audytorium podczas spotkania sprawozdawczo-wyborczego

- ostatni konsul II RP. Po wybuchu wojny pozostał wraz z rodziną na Węgrzech.

Wokół pana Leona zawsze gromadziła się młodsza generacja polonusów, której opowiadał wiele ciekawych zdarzeń z okresu okupacji. Marmurowa tabliczka na głównym krzyżu polskiej parceli cmentarza w Rákospalotán z wygrawerowanym nań nazwiskiem oraz datą urodzin i śmierci, symbolizuje Jego przynależność do naszej polonijnej społeczności wśród której spędził ponad ćwierć wieku.

Wyjątkowym wydarzeniem dla Stowarzyszenia była wizyta dr Józsefa Antalla - seniora, któremu - w ramach obchodów 10-cio lecia - nadaliśmy honorowe członkostwo. Już za życia stanowił dla nas legendę, otaczaliśmy go wielką czcią.

Sprawą honoru, a zarazem historycznym wydarzeniem naszej organizacji i jej Zarządu (Piotr Jabłoński - prezes, Stefan Bieliński - wiceprezes, Helena Révész - sekretarz oraz Janina Kószezi - członek) było zorganizowanie X-lecia Stowarzyszenia. Na tę okoliczność wydaliśmy specjalny znaczek według projektu prezesa. Wykonali go społecznie w metalu z wypalaną emalią, polscy inżynierowie zatrudnieni wówczas w węgierskiej firmie Ganz-Mávg. Uroczystą akademię poprzedziła konferencja prasowa, którą prowadził pracownik polskiego Instytutu Kulturalnego, znany polonofil - Ungvári Jenő. Na pytania licznie zebranych polskich i węgierskich gości odpowiadałam m.in. ja oraz dr Paweł Domski. Jubileusz stał się zatem wielką okazją do zaakcentowania istnienia węgierskiej Polonii oraz roli, jaką spełnia ich kul-

turalna organizacja nosząca imię bohatera dwóch narodów: Polski i Węgier. Szansa ta nie została zaprzepaszczone. Wydarzenie to znalazło odbicie w prasie polskiej i węgierskiej. O Stowarzyszeniu „mówiło się”, wychodziliśmy „na zewnątrz”. Zaproszonym artystą z Polski, który wypełnił część kulturalną akademii był światowej sławy pieśniarz operowy, bas-baryton - Bernard Ładysz. Przyjęty został entuzjastycznie i odwzajemnił się niezwykle ser-

więc kilka miesięcy później. Przyczyną tego były z jednej strony możliwości finansowe, z drugiej zaś, panująca wówczas sytuacja polityczna. W drugiej połowie 1968 roku media w obu naszych krajach zajęte były zupełnie innym tematem...

Dla mnie osobiście, rok 1969 był równie niezwykle bogaty w wydarzenia, których się nie zapomina. Otóż, w tymże roku PRL obchodziła uroczystości swoje XXV-lecie. Nasz zespół ludowy pod kie-

ludźmi musiało być zatem niezwykle, toteż i rozmowom naszym nie było końca. Pamiętam jak podczas każdego spotkania z oficjelnymi podnosili oni temat odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Już tam, na miejscu chcieli organizować zbiórkę pieniędzy na ten cel. Niestety, na decyzję o odbudowie siedziby polskich królów musieliśmy jeszcze trochę poczekać.

Tu, w Warszawie mieliśmy również okazję oglądać „na żywo” trans-



Konferencja prasowa z okazji X-lecia Stowarzyszenia (1968)

decznością. Z Towarzystwa „Polonia” obecni byli: M.Kolasa i W.Krauze. Otrzymaliśmy list gratulacyjny od J.Kádára a także życzenia od ambasadora Adama Wilmana, który przebywał właśnie na placówce w Finlandii i o nas nie zapomniał.

Tak zakończyło się pierwsze dziesięć lat działalności Stowarzyszenia oraz ofiarnej i wyteżonej pracy jej bezinteresownych aktywistów. Gwoli prawdy historycznej należy tu odnotować, że jubileuszowe obchody miały miejsce w styczniu 1969 roku, a

rownictwem Janiny Kószezi oraz Zarząd Stowarzyszenia otrzymał zaproszenie jako goście honorowi na owe uroczystości centralne, które miały miejsce w Warszawie w dniach 18-31 lipca. Zakwaterowano nas w Hotelu Europejskim. To właśnie tutaj zetknęłam się po raz pierwszy z działaczami polonijnymi - jak wówczas mówiono - z Zachodu. Niemal wszyscy stanowili emigrację polityczną, byli żołnierze generała Andersa czy lotnicy ze sławnych dywizjonów w Anglii. Spotkanie z takimi

misję telewizyjną z lądowania człowieka na Księżycu. (Polska była jedynym krajem „bloku”, który nadawał to bezpośrednio). Zrozumiałym staje się zatem fakt, iż doznane wówczas wrażenia pozostaną we mnie na zawsze.

Na tym kończę swoje osobiste wspomnienia, i zachęcam do tego również innych, bowiem byłabym szczęśliwa, gdyby posłużyły one komuś z badaczy do opracowania historii polonii węgierskiej.

Helena Révész

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Od dłuższego czasu jestem stałym czytelnikiem „Głosu Polonii” i zawsze bardzo gorączkowo oczekuję nowego numeru. Zarówno treść jak i forma drukowanych artykułów są niezwykle ciekawe, mówią o nas.

My, „polonusi” żyjemy tu na przyjaźnej (to prawda) ziemi węgierskiej, ale przecież obczyźnie i zawsze przyjemnie wziąć do ręki polską gazetę pisaną dla nas.

Czytałem w jednym z ostatnich numerów, że finansowanie „Głosu” napotyka na wielkie trudności i może on przestać się ukazywać. Byłaby to wielka strata, bowiem jestem przekonany, że pozbawiło by to wielu z nas interesującej i świetnie redagowanego pisma.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia całemu zespołowi redakcyjnemu.
8 października 1997 r.

Kazimierz Nowak
Budapeszt

Szanowny Panie Redaktorze!

Adres „Głosu” otrzymałem od naszego wspólnego przyjaciela pana Endre Kondora. Z załączonego w liście wycinka prasowego samo wynika, jak ważną datą będzie dla naszego miasta Nagyátá, rok 1999. (150 lat rozegranej tu bitwy w okresie węgierskiej Wiosny Ludów oraz 60 lat wybuchu II wojny światowej - przyp. red.) W planowanych obchodach jubileuszowych znaczną rolę przypadnie szkole, w której jestem nauczycielem. Grono pedagogiczne z entuzjazmem podejmuje się realizacji wytyczonych zadań, i mam nadzieję, że w okresie dwóch lat jakie stoją przed nami, zrobimy wszystko, aby polskich gości przyjąć wówczas w okolicznościach godnych chwili.

Zamiarem naszym jest zainicjowanie obchodów „dni przyjaźni polsko-węgierskiej”, które byłyby kontynuowane w przyszłości poprzez kontakty młodzieży obu krajów, szkół, organizowanie wspólnych spotkań i imprez kulturalnych na wzór prowadzonej od wielu lat współpracy z miejscowością Isaszeg.

Podczas planowanego odsłonięcia tablicy pamiątkowej zamierzamy zorganizować okolicznościową wystawę, do której już teraz rozpoczęliśmy zbór materiałów. O historii Polskiego Legionu walczącego w węgierskiej Wiosnie Ludów pod dowództwem gen. Józefa Wy-

sockiego zebrałem stosunkowo dużo informacji, jedynie identyfikacja miejsca jego urodzenia - Podolin - sprawia nieco kłopotu. Obojętnie jak patrzę, miasteczko o tej nazwie położone jest na terenie obecnej Słowacji, niedaleko od miasta Késmárk.

Znacznie mniej informacji posiadamy o historii uchodźstwa polskiego w 1939 roku. Wdzięczny byłbym zatem aby w tej materii pomogły nam ewentualne materiały będące w posiadaniu Ambasady Polskiej lub waszego Stowarzyszenia. Publikacje w języku węgierskim poruszające ten temat, wspominają Nagyátá jako miejsce internowania polskich żołnierzy lecz brak jest w nich konkretnych danych o ich ilości, nazwisk osób, warunków życia itd.

Bardzo bym prosił również o pomoc w zamieszczeniu w polskiej prasie ogłoszenia o tym, że miejscowość nasza oczekuje na sygnał z podaniem adresów, żyjących jeszcze byłych pilotów polskich, goszczących u nas jesienią 1939 roku. Zdajemy sobie sprawę, że są to bardzo odległe czasy i niewielu spośród uczniów słynnej szkoły Orłąt jeszcze żyje. Jesteśmy dobrej nadziei i chcielibyśmy nawiązać z nimi kontakt.

Prosimy o pomoc w realizacji naszego przedsięwzięcia i wszelkie przyjacielskie rady.

Z serdecznym pozdrowieniem

Basa Laszló - nauczyciel
2760 Nagyátá, Petőfi S. u. 5/a

Nagyátá, sierpień 1997 r.

Redakcja „Głosu Polonii”

W związku z planowanym rozwojem Redakcji Publicystyki Polonijnej TV POLONIA i chęcią zacieśnienia współpracy z polskimi środowiskami na świecie uprzejmie prosimy o przekazanie nam informacji o ważnych wydarzeniach z życia polonijnego.

Informujemy, że szukamy współpracowników-korespondentów, którzy byłiby w stałym kontakcie z naszą redakcją. Wszelkie informacje chętnie wykorzystamy na naszej antenie np. w postaci korespondencji telefonicznych, lub materiałów filmowych zrealizowanych przez Państwa. Osoby zainteresowane taką współpracą prosimy o pilny kontakt z naszą redakcją.

Wkrótce na naszej antenie poinformujemy o tym, że szukamy korespondentów i

zaprosimy do współpracy osoby o zajęciu dziennikarskim. Prosimy także o informowanie nas o wizytach w Polsce przedstawicieli Polonii i innych ciekawych postaci związanych w jakiś sposób ze środowiskami Polaków. Zawsze chętnie będziemy gościć Państwa w studiu telewizyjnym.

Przypominamy, że na antenie TV POLONIA ukazują się dwa programy informacyjno-publicystyczne poruszające bieżące kwestie dotyczące Polonii: „Informacje Studia Kontakt” i „Przegląd Prasy Polonijnej”.

Satelitarna TV POLONIA dociera do Europy, Ameryki Północnej, Afryki Północnej i na Bliski Wschód.

Zapraszamy do współpracy!!!

Z poważaniem,

Alicja Mikołajczyk
Izabela Bojarewicz
Leszek Ratajczyk

Warszawa, 23.09.1997 r.

Nasz adres:

Redakcja Publicystyki Polonijnej
TV POLONIA
ul. J.P. Woronicza 17
00-999 Warszawa, POLSKA

Apel do serc!

Nasz Klub Seniora jest od paru lat w stałym kontakcie z najstarszym żołnierzem Września 39 r. 87 letnim Stefanem Medwidem mieszkającym we wsi Karmacs koło Keszthely. Staruszek żyje samotnie, coraz rzadziej bywa w Budapeszcie, głównie na zaproszenie pana konsula. Po niemal sześćdziesięciu latach pobytu na Węgrzech, zachował prawie bezbłędnie język ojczysty i lubi czytać. Wysyłam mu od czasu do czasu polską prasę oraz „Głos Polonii”, ale starcowi brak jest również żywego słowa polskiego. Prosimy więc tych Polonusów, którzy zamieszkują w pobliżu, ażeby wpadli czasem na pogawędkę do pana Stefana lub też, w razie potrzeby, przyszli doń ze zwykłą ludzką pomocą. W ostatnim liście z 28 września br. nasz weteran skarży się na pogarszające się zdrowie i konieczność częstych wizyt u lekarza.

Za każdą okazaną pomoc byłem Zolnierzowi będę niezmiernie wdzięczna.

Helena Révész
kierowniczka Klubu Seniora

Adres: Stefan Medwid,
8554 Karmacs, Várhegyalja 1

„Wspólnota Polska”

Właściwie trudno sobie wyobrazić działalność naszych organizacji polonijnych bez pomocy Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Z nazwą Stowarzyszenia spotykamy się bardzo często, czy jednak wszyscy wiemy, czym jest naprawdę Stowarzyszenie Wspólnota Polska?

Powołane ono zostało jako organizacja społeczna do współpracy z Polonią i Polakami z całego świata w kwietniu 1990 r. pod patronatem Senatu. Członkami jego są ludzie dobrej woli, którym droga jest więź z Rodakami, zwłaszcza tymi, których historia pozostawiła w osamotnieniu na Wschodzie. Ku nim Stowarzyszenie zwróciło się w pierwszym rządzie, służąc radą i pomocą, udowadniając w codziennej pracy, że wbrew pozorom nie zostali zapomniani. Nie zostają zapomniani i emigranci niepodległościowi, a także wszyscy rozproszeni po całym świecie Polacy i ludzie polskiego pochodzenia. Pod opieką Stowarzyszenia jesteśmy i my, Polonia węgierska. To właśnie tej organizacji zawdzięczamy występy polskich artystów w związku z polskimi świętami narodowymi, polskie książki, prasę, kasety wideo w naszych bibliotekach. Ileż to naszych dzieci i młodzieży skorzystało już z ulgowych, a nawet darmowych kolonii i obozów w Polsce, podczas których miało okazję nie tylko wypoczywać, ale zwiedzać zabytki polskiej kultury, a także doskonalić znajomość języka przodków pod opieką fachowych nauczycieli. Stowarzyszeniu zawdzięczamy niejedną numer Głosu Polonii i wiele jeszcze różnych rzeczy, o których zawsze staramy się przynajmniej wspomnieć. I za to wszystko dziękujemy.

Stowarzyszenie posiada 20 oddziałów na terenie Polski, a wśród nich Domy

Polonii w Warszawie, Puławsku, Krakowie, Poznaniu i Rzeszowie.

Najbliżej Węgier znajduje się Oddział i Dom Polonii w Krakowie, którego prezesem jest prof. dr hab. inż. Zygmunt Kolenda, dyrektorem zaś dr Krystyna Gąsowska. Mieliliśmy zaszczyt gościć ją podczas I Zjazdu Polonii Węgierskiej zorganizowanego z okazji 35-lecia Stowarzyszenia Bema w 1993 r. Korzystamy również bardzo często z jej uprzejmości podczas przygotowywania rozmaitych imprez.

Siedziba Oddziału mieści się w jednej z piękniejszych i ciekawszych kamienic Krakowa, szeroko znanej pod nazwą Dom Polonii. Dom ten, oznaczony numerem 14, znajduje się w narożniku Rynku Głównego, z którego bierze swój początek ul. Grodzka. Leży więc na tzw. Szlaku Królewskim prowadzącym na Wawel.

W ciągu sześciuset lat swego istnienia kamienica wielokrotnie zmieniała właścicieli i swój zewnętrzny wygląd. Przez cały XVII i XVIII wiek należała do znanych krakowskich rodzin kupieckich i rzemieślniczych. Do dzisiaj zachowały się późno gotyckie elementy oraz renesansowy wystrój. Odnowiona po strasznym pożarze Krakowa, który w lipcu 1850 r. pochłonął znaczną część miasta, otrzymała w 1938 r. nową elewację. Była ona dziełem wybitnego krakowskiego konserwatora i architekta Adolfa Szyszko-Bogusza.

Wnętrza kamienicy, od-



Siedziba Wspólnoty Polskiej w Krakowie

nowione starannie w latach 1974-78, pełnią różnorakie funkcje. W późno gotyckich kolebkowo sklepionych piwnicach mieści się Galeria Stowarzyszenia Wspólnota Polska, prezentująca prace artystów polonijnych i polskich z zagranicy oraz wystawy dokumentujące życie środowisk polonijnych.

Na pierwszym piętrze w nakrytych wspianymi renesansowymi stropami salach Arkadowej i Renesansowej organizowane są imprezy oświatowe i kulturalne, koncerty, recitale, spotkania z przedstawicielami organizacji polonijnych, a także kursy języka polskiego.

Na drugim piętrze mieści się biuro Stowarzyszenia, czynne codziennie od godz. 8 do 16, służące wszelką

pomocą przybywającym do kraju rodakom z całego świata.

Trzecie piętro zajmują pokoje gościnne z widokiem na piękny Kościół Mariacki, pomnik Adama Mickiewicza, najstarszy budynek poczty polskiej i inne zabytkowe kamieniczki Rynku Głównego.

Pokój dwuosobowy ze śniadaniem kosztuje 45 USD, wspianą apartament dla dwóch osób ze śniadaniem 70 USD.

W Domu Polonii mieści się także gościnny Klub-Kawiarnia Wspólnota Polska, otwarty dla gości polonijnych od godz. 9 do 21.

W krakowskim Domu Polonii mile widziani są i Polonusi z Węgier.

A.K.

Możemy być z nich dumni!

„Dwa Bratanki” na festiwalu

Zespół Pieśni i Tańca „Dwa Bratanki” jest jedynym polonijnym zespołem folklorystycznym na Węgrzech. Działa on przy Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. Józefa Bema w Budapeszcie.

Tegoroczne wakacje były dla „Dwóch Bratanków” pod pewnym względem wyjątkowe. Zostaliśmy zaproszeni na III Polonijny Festiwal Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Iwoniczu Zdroju. Mimo tego, że co roku spędzamy w Polsce 2-3 tygodnie, biorąc udział w polonijnych warsztatach tanecznych i mamy już w swym dorobku występy na dwóch międzynarodowych festiwalach (w 1994 r. w Iwoniczu Zdrój, a w 1996 r. w Rzeszowie), na obecny trzeci nasz festiwal, jechaliśmy z poczuciem ogromnej odpowiedzialności.

Publiczność w Iwoniczu Zdroju trzy lata temu poznała nas jako młody, „raczkujący” zespół - istniał on wtedy niespełna jeden rok, a na przygotowanie programu festiwalowego mieliśmy zaledwie sześć miesięcy. Wtedy uznano nas za zespół mający przed sobą przyszłość. Teraz pragniemy udowodnić, że nie zawiedliśmy ich nadziei i oczekiwań.

Przed każdym festiwalem zespoły taneczne uczestniczą w tak zwanych „warsztatach tanecznych” organizowanych przez

Stowarzyszenie Wspólnota Polska. Dzięki życzliwości rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia, zaproszono nas (już po raz trzeci) na Studium Tańców Polskich, które odbywało się od 6 do 17 lipca. Udział w „warsztatach” zawsze jest dla naszego zespołu dobrą szkołą polskiego folkloru. Tegoroczne Studium było w pewnym sensie festiwalową „rozgrzewką” połączoną z nauką nowych tańców - opracowaliśmy suitę rzeszowską. Osobom nie wtajemniczonym mogłoby się wydawać, że jest to



Emblemat Festiwalu

zwykły „obóz artystyczny”, trzeba jednak podkreślić, że udział w studium oznacza przede wszystkim intensywną pracę, która wymaga od tancerzy ogromnej dyscypliny oraz znacznego wysiłku fizycznego. Codziennie odbywają się 2-3 próby, co daje 5-6

godzin tańca z dodatkowymi zajęciami śpiewu. Czas wolny dzieci mają dopiero po kolacji, kiedy mogą brać udział w rozgrywkach sportowych lub też zabawić się na ... dyskotece.

W taki właśnie sposób spędziliśmy tegoroczne Studium Tańców Polskich w Rzeszowie. Z trzech zespołów biorących w nim udział tylko my wybieraliśmy się na Festiwal. Oznaczało to więc dla nas podwójną pracę, tym bardziej, że po raz pierwszy mieliśmy wystąpić z własną kapelą. Znany w węgierskim środowisku polonijnym pan Stanisław Bros dosłownie na miesiąc przed wyjazdem zorganizował zespół muzyczny i opracował z nim repertuar festiwalowy. W pierwszym tygodniu Studium nauczyliśmy się więc nowych tańców, natomiast drugi tydzień poświęciliśmy raczej na własne próby z kapelą. Baliśmy się, czy w tak krótkim czasie uda nam się połączyć zespół tanecz-



Podczas inauguracji Festiwalu

ny z instrumentalnym, albowiem w normalnych warunkach akompaniujący muzycy ćwiczą z tancerzami kilka miesięcy. Wierzyliśmy jednak w umiejętności i intuicję obu stron i nie zawiedliśmy się. Już w czasie pierwszej wspólnej próby kierowanej z pomocą rzeszowskich instruktorów, okazało się, że wieloletnia praca z zespołem zaowocowała doskonałym zrozumieniem prawdziwego folkloru. Na koncercie finałowym w rzeszowskim Domu Kultury „Dwa Bratanki”, występując razem z kapelą, zatańczyły na scenie z ogromną swobodą i żywiołowością, prezentując publiczności autentyczne widowisko ludowe. I tak, wzbogaceni o nowe doświadczenia, wyjechaliśmy na festiwal.

Do Iwonicza Zdroju przyjechało w tym roku 10 zespołów z 8 krajów (po 2 z Białorusi i Kanady oraz po jednym z Czech, Litwy, Rosji, Szwecji, Ukrainy i oczywiście Węgier. To przepiękne uzdrowisko górskie w czasie trwania festiwalu - na jeden tydzień - zmieniło się w rozśpiewane i roztańczone miasteczko festiwalowe. Ta wzruszająca impreza zawsze rozpoczyna się barwnym korowodem. W tym roku były dwa: w Krośnie i Iwoniczu. „Dwa Bratanki” zwróciły na siebie uwagę publiczności już w czasie pierwszego przemarszu - odnotowano to również w Biuletynie Prasowym, gdzie napisano: „W czasie korowodu wyróżniły się zespoły z Węgier „Dwa Bratanki” oraz z Czech „Nowina”, które poza uśmiechami dawały próbki tanecznych podrygów, muzyki i przyspiewek”.

Uczestnikom Festiwalu czas mija niesamowicie szybko - każdy zespół codziennie daje nieraz nawet kilka koncertów. W samym Iwoniczu oraz w okolicznych miejscowościach

„Dwa Bratanki” wystąpiły 8 razy. Wchodząc na festiwalowe estrady, czuliśmy przychylną publiczność, co dodawało nam siły. Niezwykle serdecznie, wręcz z entuzjazmem witano szczególnie przedstawioną przez nas żywiołową wiązaną tańców węgierskich. W dodatku byliśmy jedynym zespołem, który przyjechał na Festiwal z własną kapelą, przez co tancerze nasi mogli zaprezentować również „żywy” folklor muzyczny (nie z taśmy magnetofonowej), rozgrzewając w dodatku atmosferę wśród publiczności śpiewem i pełnymi animuszu okrzykami. Każdy występ przynosił nam mnóstwo emocji. Właściwie trudno byłoby wybrać najważniejszy - może tylko za wyjątkiem inauguracyjnego, w którym zdobyliśmy serca publiczności pięknie wykonanym Krakowiakiem, czy też koncert na rymanowskiej scenie, gdzie mimo ulewy nie przerwailiśmy występów, co wytrwali widzowie nagrodzili gorącą owacją, lub koncert w Polańczyku, gdzie drewniana scena po deszczu zmieniła się w „ślizgawkę” i - by nie sprawić zawodu cierpliwie czekającej publiczności - zatańczyliśmy na betonowym boisku. Wieczorami w Domu Zdrojowym, w którym byliśmy zakwaterowani, „Bratanki” zbierały się w świetlicy, by wymienić wrażenia po męczącym dniu i nawet, mimo bolących nóg, przeciwzyć niektóre fragmenty tańców.

Festiwal iwonicki to impreza odznaczająca się doskonałą organizacją. Gospodarze wykazali niezwykłą troskę o dobre samopoczucie uczestników. Umiłali nam czas atrak-



Korowód uczestników festiwalu

cyjnymi wycieczkami i wspólnymi zabawami (ogólnisko, dyskoteki). Przy Festiwalu działało Biuro Prasowe, które na bieżąco relacjonowało najświeższe wydarzenia. Koncerty festiwalowe transmitowane były przez telewizję regionalną, a także krajową.

Zespół nasz wiele razy spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony mediów (wywiady prasowe, telewizyjne, radiowe) i - według zgodnych opinii - „Dwa Bratanki” zdążyły swój festiwalowy egzamin „na piątkę”.

Na koncercie galowym otrzymaliśmy dyplom Ministra Kultury i Sztuki „Za zasługi w upowszechnianiu kultury polskiej”, a od Wojewody krośnieńskiego oraz list pochwalny, w którym napisano m.in.: „Dzieci i młodzież, członkowie zespołu, przynoszą radość i wzruszenie nie tylko pięknym folklorem, prezentowanym z wysokim kunsztem artystycznym, ale także przywiązaniem do prastarych tradycji ziemi ich Ojców”.

Mamy więc w swoim dorobku już trzeci festiwal; festiwal pozostawiający w pamięci niezatarte wrażenia przesycone radością odniesionego sukcesu, a co najważniejsze: festiwal inspirujący do dalszej pracy nad opanowaniem trudnej sztuki folkloru.

P.S. Po powrocie do Budapesztu, na „Dwa Bratanki” czekało już wiele zaproszeń. Jeszcze w trakcie wakacji wystąpiliśmy na uroczystości polonijnej w Derenk, a od września, w przeciągu półtora miesiąca daliśmy 6 koncertów (m.in. na Festiwalu Paneuropa, w Pákozd i w Isaszeg). W pierwszym tygodniu listopada będziemy gościć u siebie polonijny zespół folklorystyczny „Gaik” z Sankt Petersburga, który przyjeżdża w ramach wymiany kulturalnej między naszymi zespołami. Z tym, reprezentującym wysoki poziom artystyczny, zespołem już wiele razy spotykaliśmy się w Polsce, a tegoroczny Festiwal w Iwoniczu zaowocował nawiązaniem bardzo bliskich, przyjaznych kontaktów. Pobyt „Gaika” u nas wypełnił codzienne intensywne próby, a zakończy go wspólny koncert. W grudniu czeka nas natomiast występ w budapeszteńskim Muzeum Etnograficznym, gdzie publiczności węgierskiej zaprezentujemy polskie widowisko andrzejkowe. Czekamy również na wszystkich, którzy chcieliby zostać tancerzami „Dwóch Bratanków”. Nasze próby są zawsze dla Was otwarte!

Małgorzata Pietrzyk

Zapraszamy!

200-lecie Mazurka Dąbrowskiego

Dwieście lat temu Józef Wybicki napisał Pieśń Legionów Polskich we Włoszech. Powstała ona pomiędzy 9 a 20 lipca 1797 r. w Reggio Emilia, gdzie Wybicki przebywał wraz z generałem Janem Henrykiem Dąbrowskim. Generał dowodził wówczas oddziałem ok. 800 żołnierzy Legionów Polskich, który stacjonował w Reggio.

Legioniści ochraniaли władze profrancuskiej Republiki Cisalpińskiej przed powstaniem emiliańskich chłopów nastawionych antyfrancusko i propapiesko. 50-letni Wybicki, weteran konfederacji barskiej i działacz polityczny doby Sejmu Wielkiego, który przyjechał z Paryża do Reggio na widok polskich mundurów, barw narodowych oraz ożywionych działań Dąbrowskiego

wano Mazurka Dąbrowskiego w zamienionym na kwatery dowództwa Legionów Pałacu Biskupim w Reggio. Pieśń ta zdobyła sobie popularność nie tylko wśród legioniści. W ciągu kilkunastu tygodni dotarła do Polski, a jej odpisy kursowały w konspiracji.

Mazurka Dąbrowskiego tłumaczono na obce języki, cytowano bardzo często w utworach poetyckich i publicystycz-

niano jedynie nazwę kraju, o wolność którego walczone, kiedy indziej czerpano z niego tylko wybrane motywy.

Wielki inicjator odrodzenia kultury chorwackiej, Lindevit Gaj wzorował się na polskim hymnie, pisząc w 1833 r. Pieśń Chorwatów pt. „Dok mi živimo Jos Hrvatska nij propala”. Taras Szewczenko również pisał o Ukrainie, która nie umarła. Węgierski et-

pieśń Handrija Zajlera w języku górnołużyckim „Nisce Serbstwo njezhujeno” z 1840 r., parafraza „Noch wir leben Österreich verloren” śpiewana w Wiedniu w 1848 r. i napisany w czasie powstania styczniowego utwór poety z Połtawy Pavki Czubińskiego Szczenie umarłe Ukraina.

Pastor słowacki Samuel Tomasik świadomie wzorował się na polskim hymnie pisząc po czesku w 1834 r. pieśń Hej Slovaci. Została ona później przetłumaczona na słowacki.

Rok 1848 wyniósł pieśń Józefa Wybickiego na wyżyny hymnu wszechsłowiańskiego. Podczas

praskiego spotkania delegatów Czechów, Słowaków, Chorwatów, Serbów, Łużyczan, Polaków, Rusinów i Rosjan stwierdzono, że popularność odmian i parafraz Mazurka Dąbrowskiego osiągnęła stopień umożliwiający uczynienie z tej pieśni hymnu ogólnosłowiańskiego. Dokonano nawet korekty mutacji czeskiej, autorstwa Tomasika, zamieniając Słowaków na Słowian. Niestety, spotkanie zostało przerwane z powodu wybuchu zamieszek na ulicach Pragi.

Z parafrazy Tomasika wywodził się obowiązujący do niedawna hymn Federacyjnej Republiki Jugosławii, w którym Serbowie zamienili słowo Polska na Serbia, a nazwisko Bonaparte za-



Dworek w Będminie - miejsce urodzin Józefa Wybickiego. Obecnie Muzeum Hymnu Narodowego.

popadł w stan uniesienia patriotycznego i ułożył pieśń dla żołnierzy. Za wzór posłużyła mu melodia zaczerpnięta z podlaskiej piosenki ludowej. Po raz pierwszy odspie-

nych pisarzy XIX wieku, dokonywano licznych przeróbek, przekształcając go w sztandarową pieśń bojowników innych narodów walczących o wyzwolenie. Nieraz zmie-

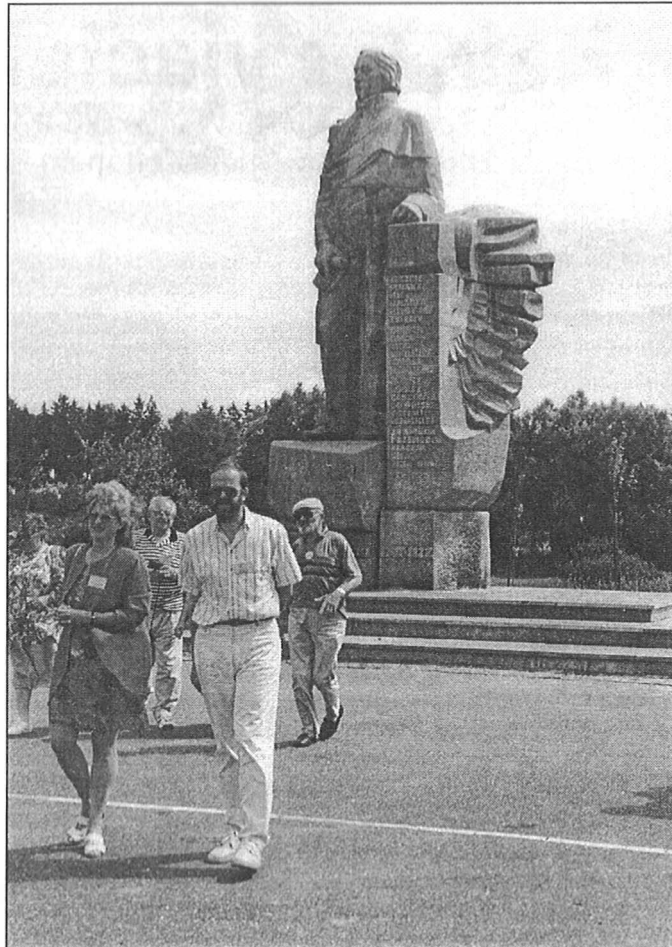
nograf amator, Daniel Turi włączył Mazurka do swego śpiewnika jako węgierską pieśń ludową. Jeszcze Węgry nie zginęły. Naśladownictwem polskiego hymnu była

obowiązujący do niedawna hymn Federacyjnej Republiki Jugosławii, w którym Serbowie zamienili słowo Polska na Serbia, a nazwisko Bonaparte za-

stąpili imieniem Karadżordża.

Wśród członków Towarzystwa Przyjaciół Piastowa narodziła się w 1984 r. idea przypomnienia roli Mazurka Dąbrowskiego w historii Polski. Początkowo inicjatorzy zabiegali tylko o wystawienie pomnika Józefa Wybickiego i gen. Jana Henryka Dąbrowskiego na warszawskim placu Marszałka Piłsudskiego, noszącego wówczas jeszcze nazwę Placu Zwycięstwa. Ponieważ pomysł ten spotkał się z dezaprobatą ówczesnych władz, pomysłodawcy utworzyli w 1989 r. Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego.

W ramach przygotowań do obchodów 200. rocznicy powstania Mazurka, Stowarzyszenie zorganizowało akcję popularyzacji wiedzy o dziejach tej pieśni oraz podjęło się odrestaurowania i otoczenia opieką wszystkich miejsc w Polsce związanych z Józefem Wybickim i gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim. Na terenie kraju powołano oddziały Stowarzyszenia, zorganizowano także komitety obchodów we wszystkich krajach ościennych oraz we Francji, Włoszech, Stanach Zjednoczonych, Rosji, Rumunii, Kazach-



Pomnik Józefa Wybickiego w Kościerzynie

stanie, krajach skandynawskich i naturalnie u nas na Węgrzech.

Patronat nad obchodami objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski. W ich organizacji pomogło również Stowarzyszenie Wspólnota Polska. 14 sierpnia na pl. Zamkowym w Warszawie odbyło się wspaniałe przedstawienie plenerowe Jeszcze Polska nie zginęła. Następnego dnia odprawiona została uroczysta Msza św. w kościele św. Krzyża w Warszawie, którą transmitowało Polskie Radio. Po niej nastąpiła uroczysta odprawa wart honorowych przed

Grobem Nieznanego Żołnierza.

W miejscu urodzin generała Jana Henryka Dąbrowskiego w Pierzchowie koło Krakowa usypany został kopiec, a na Osi Saskiej w Warszawie usytuowano monument Hymnu Narodowego w kształcie iglicy. W Cieszynie, gdzie Wybicki współpracował z przywódcą konfederatów barskich, na szkole jego imienia wmurowana została tablica pamiątkowa. Podobnie w parku im. Wybickiego w Nowym Dworze Mazowieckim odsłonięto tablicę pamiątkową. W Winnej Górze – w majątku, gdzie Jan Henryk Dąbrowski spędził ostatnie lata swego życia otwarto poświęcone mu muzeum. W Środzie Wielkopolskiej odsłonięty został pomnik generała.

Organizatorzy przygotowali również szereg

sesji popularnonaukowych, poświęconych historii Mazurka Dąbrowskiego i osobom jego twórców. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie uczciło rocznicę wystawą, na której zaprezentowano m.in. mundur dowódcy legionów, wizerunki legionistów odnalezione we włoskich kronikach oraz kopie grafik Juliusza Koszaka, ilustrujące wszystkie zwroty Mazurka.

200-lecie Mazurka stało się okazją do nakręcenia filmu dokumentalnego o Józefie Wybickim. Ukazał się III i IV Rocznik Mazurka Dąbrowskiego oraz kolejne zeszyty Pieśń Skrzydlata poświęcone dziejom i tradycji Mazurka w Polsce i na świecie. Wydano okolicznościowy medal i plakat oraz emitowano nową 10-złotową monetę. Natomiast Poczta Polska wydała serię znaczków i kopert związanych tematycznie z Mazurkiem.

Pragnę przypomnieć, że Szkoła Polska przy Ambasadzie RP im. Sándora Petőfiego już w ubiegłym roku przygotowała piękny program poświęcony rocznicy Polskiego Hymnu Narodowego, który przedstawiła również w siedzibie Stowarzyszenia Bema. W listopadzie natomiast w Samorządzie Mniejszości Polskiej IV dzielnicy odbyła się impreza poświęcona tej rocznicy, składająca się z sesji popularnonaukowej oraz wystawy. Młodzież, nie tylko z Budapesztu, ale z Szécsfehérváru, Győr, Tata i Debreczyna, która wcześniej brała udział w zlotach odbywających się w różnych miejscowościach w Polsce, a poświęconych Hymnowi i osobom z nim związanym, przygotowała referaty na konkurs. Najlepsze z nich zostały wygłoszone podczas sesji w IV dzielnicy.

A.K.



Stempel Muzeum

Z cyklu: „Nasi przyjaciele”

Rozmowa z Wiceprzewodniczącym Sekcji Przyjaźni Węgiersko-Polskiej Węgierskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej, posłem Zoltánem Nagyiványim.

W ostatnim numerze „Głosu” przedstawiliśmy czytelnikom Zoltána Nagyiványiego, posła do węgierskiego Zgromadzenia Narodowego i Wiceprzewodniczącego Węgiersko-Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej. W pierwszej części rozmowy mowa była o jego osobistych kontaktach z przyjaciółmi w Polsce Polakami w okresie, kiedy śmiało można powiedzieć - należały one jeszcze do rzadkości. Obecnie poruszamy także kwestie współpracy.

R.F.: - By przedstawić czytelnikom zażyłość przyjaźni łączącej cię z Polakami, wspomnijmy o niedawnej imprezie, która miała miejsce w Budapeszcie.

Z.N.: - W czerwcu br. - za prosiłem państwa Bednarczyków z Kalisza i zorganizowałem w Budapeszcie obchody 50-tej rocznicy ich małżeństwa. Razem z nimi przyjechało 24 gości, w tym także rodzina i przyjaciele, którzy przed pięćdziesięcioma laty wzięli udział w ich ślubie.

W kościele Macieja na Zamku Budańskim odbyła się piękna uroczystość ponownego ślubowania, a w trakcie pięciu dni pobytu gości na Węgrzech, zorganizowaliśmy również wspólne wycieczki, zwiedzanie Budapesztu i Wyszegradu oraz przejażdżkę statkiem. Wszystko świetnie się udało, a Teresa i Jerzy Bednarczykowie wielokrotnie ze łzami wzruszenia w oczach dziękowali za - jak to nazwali - „jedne z najpiękniejszych dni w ich życiu”. Dlaczego się tego podjąłem? - Wspólne przeżycia, razem spędzony czas utrwalają i pogłębiają przyjaźń. Cieszę się, że mogłem im sprawić radość.

R.F.: - Przyjaźń ta datuje się od kilku dziesięcioleci, przeżyliście razem także trudne chwile. Czy zechciałbyś przytoczyć związaną z tym wspomnienia?

Z.N.: - Pamiętam, byliśmy kiedyś, w czasie stanu wojennego u p. Bednarczyków i nie zapomnę wrażenia,

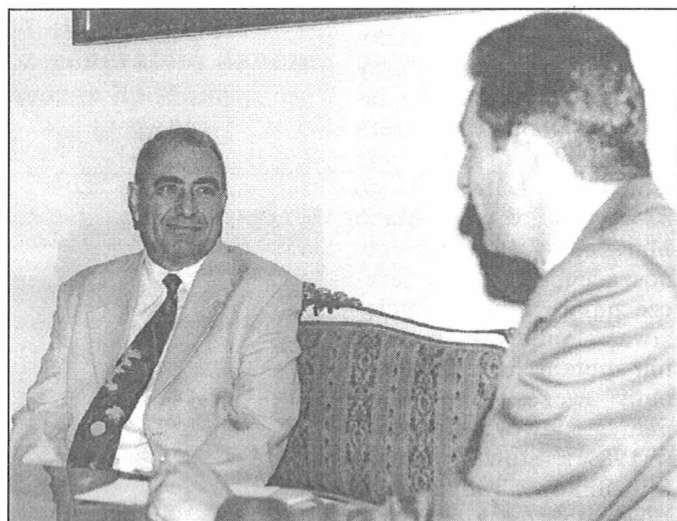
kiedy zauważyliśmy, że do rośli nie bardzo sięgają do cukiernicy - okazało się, że cukier można nabyć wyłącznie na kartki i raczej zostawiono go dla dzieci...

Stanu wojennego co prawda bezpośrednio nie doświadczyłem, lecz chyba tylko dlatego, ponieważ nasze wyjazdy odbywają się głównie latem.

Muszę jednak dodać, że w tym okresie wynieśliśmy także szczery podziw dla Polaków, którzy otwarcie i zdecydowanie mówili o potrzebie zmian i wywalczenia niepodległości.

R.F.: - Jak odebrałeś w tym aspekcie niektóre negatywne odgłosy w ówczesnej prasie węgierskiej? Myślę tutaj o informacjach o strajkach w Polsce i o sugestii tamtejszej propagandy, iż Polacy „nie lubią pracować”?

Z.N.: - Nie pamiętam, bym odczuł coś podobnego. Muszę jednak powiedzieć, że trudno byłoby mi wmówić coś podobnego, ponieważ



wtedy już dobrze znałem Polaków i żadna podobna argumentacja z pewnością by do mnie nie trafiła.

R.F.: - Obraz Polski uległ znacznemu pogorszeniu, także z powodu tak zwanych turystów-handlarzy, którzy zalali węgierskie bazy, do tego stopnia, iż nazwano je nawet „polskimi bazarami”...

Z.N.: - Było mi z tego powodu przykro. Rzeczywiście wpłynęło to na pogorszenie się obrazu Polski i Polaków na Węgrzech, tym bardziej, że ludzie ci byli na ogół ciągle w drodze, zmęczeni i zaniedbani.

Z drugiej strony trzeba jednak dostrzec także to, że do Polski wyjeżdżali z kolei węgierscy handlarze, oku-

pujący bazy w Zakopanym i południowej części kraju. To, że nie było ich może aż tylu, wynika z prostego rachunku: Węgrów jest prawie cztery razy mniej...

Należy jednak zaznaczyć, że ten negatywny obraz należy już do przeszłości. Bazy na Węgrzech nazywamy już „chińskimi” i odczuwalna jest znaczna poprawa image Polski i Polaków, z czego się bardzo cieszę.

R.F.: - W ostatnim okresie rzeczywistości odczuwa się tutaj znaczny wzrost sympatii do Polski, co wiąże się poza powyższym, także ze wzrostem znaczenia Polski oraz z poczuciem wspólnoty losów w integracyjnych dążeniach naszych państw. Czy możesz, jako polityk przedstawić naszym czytelnikom własną opinię na ten temat?

Z.N.: - Stawiasz mnie w łatwej sytuacji, ponieważ moja osobista opinia w tej sprawie w zupełności pokrywa się z oficjalnym credo politycznym. Z satysfakcją chciałbym jednak dodać, że współpraca polityczna naszych państw nie jest niczym nowym i w dodatku jest niezależna od aktualnych opcji politycz-



Grupa polskich gości przed kościołem Macieja

nych, tak na Węgrzech, jak i w Polsce. Współpracowaliśmy przecież i przed wojną i podczas kadencji rządu Antalla. To wtedy doszło do spotkania w Wyszegradzie.

Historyczna przyjaźń i wzajemna sympatia znajduje wyraz we wspólnych dążeniach politycznych i cieszę się, że naszą drogę do Europy rozumiemy nie poprzez konkutowanie ze sobą, lecz w bardzo ściśle rozumianej współpracy.

R.F.: - *Przejdźmy w takim razie do doświadczeń twoich kontaktów parlamentarnych.*

Z.N.: - Kiedy w 1994 roku zostałem wybrany na posła z ramienia Węgierskiej Partii Socjalistycznej, oczywiście było, że wezmę udział w działalności Grupy Przyjaźni Węgiersko-Polskiej węgierskiej sekcji Unii Międzyparlamentarnej. W grupie znalazło się trzech posłów mówiących po polsku: Lajos Mátyás Szabó, László Nádori i ja. Zdecydowaliśmy, że przewodniczącym zostanie Lajos Mátyás Szabó, ponieważ władza on, że tak powiem także „politycznym” językiem polskim, natomiast my dwóch zostaliśmy zastępcami. Fakt ten jest dla mnie bardzo ważny - osobiste uczucia, przekonania i przeżycia podnosi do rangi oficjalnej polityki. W dodatku stało się to jakby mimochodem, niezależnie od wytyczanych sobie własnych celów. Muszę powiedzieć, że jest to bardzo wdzięczna rola i zajmowanie się kontaktami węgiersko-polskimi na tym szczeblu sprawia mi wiele satysfakcji.

Z oficjalną wizytą Unii Międzyparlamentarnej byłem w Polsce trzykrotnie. Pierwszy raz byłem w Warszawie z delegacją, której celem była ogólna wymiana doświadczeń. Spotkaliśmy się z Grupą Przyjaźni Polsko-Węgierskiej polskiego parlamentu, której przewodniczącą była posłanka,

pani Grażyna Staniszevska.

Rozmawialiśmy na temat działalności ustawodawczej i przeprowadziliśmy też rozmowy z kilkoma komisjami nt. pracy samorządów, prywatyzacji, czy też o procesie konstytucyjnym.

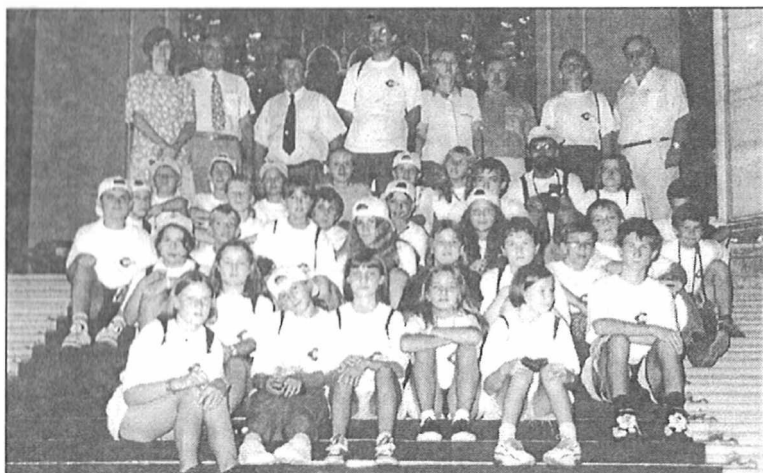
Podczas drugiej wizyty odwiedziliśmy południowe regiony Polski, Kraków, Bielsko-

Białą oraz w miejsce urodzin gen. Bema - Tarnów. Wizyta ta miała na celu ożywienie kontaktów gospodarczych i handlowych między naszymi krajami, w których południowe regiony Polski odgrywają znaczną rolę.

W roku bieżącym natomiast byliśmy najpierw w Warszawie, gdzie również rozmawialiśmy na temat przyjętej w Polsce „Małej Konstytucji”, lecz interesowały nas także kwestie związane z funkcjonowaniem dwóch izb parlamentarnych, co było dla nas ważne ze względu na pojawiające się na Węgrzech różnorodne postulaty odnośnie modyfikacji systemu parlamentarnego. Następnie pojechaliśmy do Poznania.

O atmosferze tych spotkań świadczyć może np. to, że z posłami polskimi przekomarzaaliśmy się, czyja przyjaźń jest większa: Węgrów do Polaków, czy też Polaków do Węgrów. Naszym ostatecznym i niezbitym argumentem było to, że w węgierskim parlamencie jest trzech posłów mówiących po polsku, podczas, gdy w polskim tylko jeden mówiący po węgiersku!

R.F.: - *Widząc przeplatanie się polskich wątków w twoim życiu prywatnym i pracy parlamentarnej, pozwól że zapytam, z której roli wynika twoja pomoc dla polskich dzieci - powodźian? Pytanie jest tym bardziej aktualne,*



Razem z polskimi dziećmi - „własnymi gośćmi” w Parlamencie

ponieważ wiem, że właśnie teraz gościecie w Budapeszcie grupę dzieci.

Z.N.: - Śmiało możemy powiedzieć, że powodź w Polsce absorbowwała wszystkich Węgrów. Od wiadomości na temat powodzi przez długie tygodnie zaczynały się wszystkie dzienniki radiowe i telewizyjne. Naturalne było więc z mojej strony, że zwróciłem się do dyrektora zakładów farmaceutycznych EGIS, gdzie pracuję, byśmy zaoferowali Ambasadzie polskiej przyjęcie polskich dzieci z terenów powodziowych. Zorganizowaliśmy to własnymi kosztami w zakładowym ośrodku wypoczynkowym w Budapeszcie, na Római Part, gdzie latem odpoczywają na koloniach dzieci naszych pracowników. Naturalnie zadaliśmy także o bogaty program pobytu. Jako poseł załatwiłem wejściówki do parlamentu - byliśmy tam właśnie dzisiaj przed południem. Po obiedzie sjeść, a wieczorem, po naszej rozmowie, pojedziemy zwiedzać Budapeszt. Jutro, po śniadaniu dzieci wyjadą nad Balaton - do Tihany, gdzie mamy ośrodek sportowy. Pojutrze będzie całodniowa wycieczka do Wyszegradu i Esztergomu, a program na sobotę przewiduje zwiedzanie zamku i Placu Bohaterów. W niedzielę natomiast dzieci pójdą na basen kryty, by odpocząć przed czekającym je nazajutrz powro-

tem do Polski. Wszyscy czują się u nas dobrze i mam nadzieję, że wrócą do Polski z miłymi wrażeniami.

Muszę powiedzieć, że Zakłady EGIS już wcześniej pomagały w przyjmowaniu grup polskich dzieci. Zdarzało się bowiem, że dzieci przyjeżdżały na dwa tygodnie, a po ich upływie jeszcze ciągle nie mogły wrócić do domów. Grupy te przyjmowaliśmy więc na kilka dni w ośrodku na Római Part, organizowaliśmy dla nich imprezy, zawody sportowe itp.

W takich właśnie epizodach wyraża się wzajemna sympatia, przyjaźń i solidarność Węgrów i Polaków. W trakcie moich kontaktów z Polakami wielokrotnie tego doświadczyłem - niech wspomnę jeszcze o przyjaźni z państwem Filipczakami, Krausami, czy też Moczulskimi z Olsztyna. Wzajemne uczucia i przyjaźń stanowią wielką wartość, której trzeba strzec. Tak więc pomoc jest moralnym obowiązkiem, wynikającym zarówno z kontaktów prywatnych, jak i działalności parlamentarnej.

R.F.: - *Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów oraz tego, byś dalej był - jak to mówią Polacy - prawdziwym ambasadorem Polski w swym kraju.*

Rozmawiał:
Ryszard Frąszczak

Informacje dla **wszystkich**

Stowarzyszenie J. Bema

(tel. 111-0216, fax: 312-8204)

Budapeszt V, Nádor u. 34.II.1.

Czytelnia:

- od poniedziałku do piątku od godz. 17.00 do 19.00.;

Biblioteka:

- we wtorki i czwartki od 17.00 do 19.00;

Sekretariat:

- w poniedziałki i środy od 9.00 do 13.00,

- we wtorki i czwartki od 17.00 do 19.00;

„Klub Seniora”

- w każdy wtorek od godziny 17.00.

Stowarzyszenie Św. Wojciecha

(tel. 262-55-02)

Sekretariat

Dyżur członków Zarządu
na Plebanii Kościoła Polskiego:

- w poniedziałki od godz. 17.00 do 19.00.

Kościół Polski

Budapeszt X, Óhegy u. 11. (tel. 262-55-02)

Msze Święte:

- niedziela, godz. 10.30 i 18.00 (po polsku),

- niedziela, godz. 9.00 (po węgiersku).

Instytut Polski

Budapeszt VI, Nagymező u. 15. (tel. 111-58-56)

Salę Wystawowe:

- od poniedziałku do czwartku od 10.00 do 17.00;

- w piątki od godz. 10.00 do 16.00.

Biblioteka, Videoteka:

- w poniedziałki, czwartki od godz. 13.00 do 17.00.

PODZIĘKOWANIA

Redakcja Głosu Polonii
składa serdeczne podziękowanie
kierownictwu Instytutu Polskiego w Budapeszcie
za pomoc techniczną przy wydaniu
niniejszego numeru gazety.

Dziękujemy!

OGŁOSZENIE

Redakcja informuje
swych stałych czytelników,
że posiada kilkadziesiąt egzemplarzy
poprzednich numerów „Głosu”.
Zainteresowanym czytelnikom,
którzy o to się do nas zwrócą,
chętnie je prześlemy.

Redakcja

TARTALOMBÓL:

- Eseménykrónika;
- Interjú Grzegorz Łubczyk nagykövettel;
- Lengyelországi árvíz - egy szemtanú beszámolója, tudósítások a magyar segítségről;
- „Zöld iskolák” Magyarországon;
- Kaleidoszkóp, évfordulók;
- Bem József Egyesület 40. évfordulója küszöbén;
- A „Lengyel Közösség” tevékenységéről;
- „Dwa Bratanki” lengyelországi szereplése;
- A lengyel himnusz 200 éve;
„A mi barátaink” sorozatból: beszélgetés Nagyiványi Zoltánnal, az IPU Magyar-Lengyel Csoportja h. elnökével.

W wieku 100 lat zmarł w Częstochowie

Eugeniusz Link

- zawodowy st. sierżant II RP,
legionista, żołnierz Września 1939 r.,
internowany na Węgrzech,
skąd po wielu latach powrócił do Ojczyzny.

Serdeczne wyrazy współczucia
składamy polsko-węgierskiej rodzinie zmarłego,
w szczególności córce, pani Krystynie Major
zamieszkałej w Üllő pod Budapesztem
która utrzymuje stały, serdeczny kontakt
z weteranami II wojny światowej,
członkami naszego Klubu Seniora.

Cześć Jego pamięci
byli żołnierze i Klub Seniora

**GŁOS
POLONII**

Głos Polonii - pismo Polskiego Stowarzyszenia
Kulturalnego im. gen. Józefa Bema na Węgrzech,
kwartalny dodatek „POLONII WĘGERSKIEJ”
ROK XXVI, Nr 50, Listopad 1997 r.

Redaguje Kolegium w składzie:
Jerzy Kochanowski (red. nacz.)
Helena Révész, Bożena Bogdańska-Szadai,
Ryszard Frąszczak
Odpowiedzialny wydawca:
Prezes Stowarzyszenia
Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.II.1.
Tel.: 111-0216 Fax: 312-8204

ISSN 0238-2644